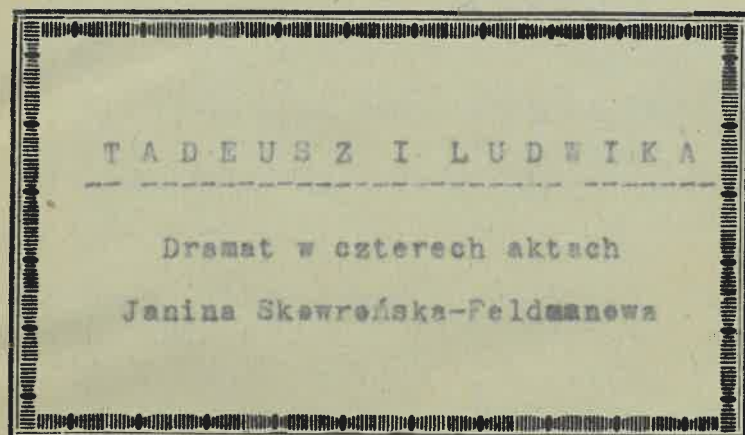


121



egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis,
bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu
zastrzeżone.

egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też
wyszczać w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego
wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

A G T I F

Warszawa,

Tel. 856-00

Śniadeckich 10

odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie
miał zamiaru wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi
wyruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim
z dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U. R. P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).

Janina Skowronska-Feldmanowa.

T A D E U S Z I L U D W I K A

Dramat w czterech aktach.

Tadeusza K o ś c i u s z k i



U w a g i

Ideą dramatu jest przedstawienie postaci Kościuszki na tle epoki. To historyczne, obyczajowe tło, jest najsilniej podkreślone w akcie pierwszym.

Rozmowy dam, zwierzenia Ludki, ta część dramatu powinna być potraktowana komedjowo, bez karykatury.

Rozmowy Podkomorzego z Sosnowskim i Kościuszką deklamacja Tekli, to dramatyczny przekrój politycznej rzeczywistości Polski, rozdartej na dwa światy: samowładztwa i postępu, których zasadnicze cechy autorka starała się pokazać w skrócie.

- - -

Postacią komiczną jest Dama II. w akcie pierwszym, Parafianka, która nie bywa jeszcze na dworze ale jest zahipnotyzowana tym co się dzieje w stolicy i na dworze. Ubrana jest po francusku, ale jej suknie są jaskrawe, źle uszyte, bez gustu. Naśladuje w ruchach i mowie to Sosnowską, to Damę I. Francuzszyna o złym akcen- cie. W akcie IV jest już zupełnie wypolerowana.

Zenowiczówna jest przesadna, ale bez karykatury.

Mizdrzenie jej ma już pewne lekkie cechy staropani- stwa. Pozuje się, układa suknie przy siedzeniu, zajęta jest ciągle swoją osobą. Całe jej zachowanie musi usprawiedliwić to, że nie zorientowała się w sytuacji sercowej Tadeusza.

Tekla jest żywa, zdrowa, typowa dziewczę w kontusiku. Ruchy, ciekawość jej ma cechy dzieciinne jeszcze. Zmienia się w czasie deklamacji. Stała się w tej chwili symbo-

tem najszlachetniejszych cech sarmatyzmu, mówić powinna z wielkim przejęciem, w drugim akcie, w zachowaniu, ruchach, tonie głosu, zaakcentowana musi być ewolucja jaka dokonana się w niej pod wpływem Kościuszki.

Justyna Ładna, zalotna, pusta, egoistka. W akcie pierwszym typowy podłotek.

Łódka. Sentymentalna dziewczyna, która czeka na miłość. Jej relacja ma cechy sztuczności, pełnej wdzięku, jak cała jej osoba i strój, które powinny tworzyć piękną harmonijną całość. Opowiadając o swojej rzekomo nieszczęśliwej miłości, wzdycha, wznosi oczy do nieba, powinna być z tem wszystkiem zabawna. Prawdziwe uczucie budzi się w niej dopiero w czasie ostatniej tyrady Kościuszki. To też jej ostatnie zdania "Pokochałam bohatera!.." powinny mieć akcent szczerości, i jakby lęku przed powagą prawdziwej miłości. W akcie drugim kocha jeszcze uczuciem niewinnem, w akcie III. to już dojrziała kobieta, która kocha całą potęgą serca i zmysłów. Akt IV, pełen melancholji. Ona jeszcze ciągle kocha, żyje tą miłością, jest pełna oddania i poświęcenia. On-"zatrzasnął wrota za miłością swoją", jest wzruszony, pamięta, ale "inne drogi mu opatrność wyznaczyła." To też ten moment kiedy się rozstają, on odchodzi do oświetlonego pałacu w górę po schodach, a ona zostaje sama na ścieżce ogrodowej, powinien mieć dużo ekspresji, jest dla niej ostatecznem pożegnaniem z miłością, dla niego wróżbą nowego

go jutra. A scena wymaga specjalnie starannego opracowa-
nia. Z męskich ról, Książę przesadnie wykwintny, ugrzees-
niony, Kawaler II komicznie zakochany i wzdychający do
Justyny. Podkomorzy i poseł II, mają w sobie dużo stoje-
stwa. Sosnkowski wykwintny, bardzo dumny, zachowanie pań-
skie.

---000---

Scena I. Wnętrze pałacu. Książę i Księżniczka.
Książę II

Justyna

Kawaler II

Podkomorzy

Sosnkowski

Justyna

Kawaler II

Podkomorzy

Scena II. Wnętrze pałacu. Książę i Księżniczka.

Książę

Scena III. Wnętrze pałacu. Książę i Księżniczka.

Książę

Księżniczka

Scena IV. Wnętrze pałacu.

Książę i Księżniczka

Justyna

Kawaler II

Podkomorzy

Sosnkowski

Justyna

Kawaler II

Podkomorzy

Scena V. Wnętrze pałacu.

T A D E U S Z I L U B O M I R A K I

Dramat w czterech aktach,

z życia Tadeusza Kościuszki .-

O s o b y :

Józef Sosnowski	- wojewoda, później hetman polny litewski
Kofja	- jego żona
Justyna	 - ich córki
Ludwika	
Ciotka	- krewna Sosnowskiego
Tekla	- jej córka
Zenowiczówna	- powinowata Sosnowskiej
Tadeusz Kościuszko	- kapitan korpusu kadetów póź- niej generał wojsk amerykań- skich

Książę Józef Lubomirski - starosta rommowski

Dama I

Dama II

dama sentymentalna

Księżna Nadzielszczówna

Potocka

Podkomorzy

Poseł I

Poseł II

Kawaler I

Kawaler II

Hajduk, Panie i Panowie

Akt IV w 1789 r.

Justyna 15, Tekla 13, Zenowierzona 25, Teofilusz 23.

T A B L E U S Z I Ł U D W I A

Akt I.

Scena przedstawia salonik w pałacu Sosnowskich w Sosnowicy. Po środku duże, szeroko otwarte drzwi, prowadzą na taras i do parku. Po obu stronach drzwi wielkie okna. Po lewej stronie w głębi kanapka, stolik i foteliki, na pierwszym planie dwa taburety. Z prawej na pierwszym planie klavikord i taburec, w głębi dwa krzeszka i stolik. Szędzie lustro, konsole, kandelabry. Drzwi z lewej i prawej prowadzą w głąb apartamentów. Przy podnie sieniu kurtyny na scenie znajdują się: Ciotka na kanapie, obok niej Dama I, na fotelikach siedzą Sosnowska i Dama II. Ciotka ubrana po polsku robi robótkę, reszta dam w krynolinach bawi się wachlarzami.

S c e n a I.

Sosnowska, Ciotka, Dama I, Dama II.

Dama II : Ach ma chere cousine! ... /wzdycha/

Dama II : Opowiadaj, opowiadaj dalej ... Ach że też tak mię zmogła wówczas choroba Niech choć konsolację jakąś znajdę w twojej relacji. Więc mówisz, że cały świat był na tym balu? Mon Dieu, a mnie tam nie było

SOSNOWSKA: Zaiście opaczny losem została dotknięta
chere amie, że nie dozwolił ci czuły Kupidon
uczestniczyć w tym święcie serc naszych
i narodu wybrance

DAMA I :
Więc powiadasz wojewodzino, że akapens znaczny
uczynił kanclerz Zamojski, by godnie uczcić
dzień imieni ję najjaśniejszego pana ...

SOSNOWSKA :
Mówią, że był to bal najpiękniejszy, jaki kie-
dykolwiek Zamojacy wydali. I fajerwerki były,
i kapela zmienita, ... ach, i ulubiony
przymak najjaśniejszego pana: serwowano....
pączki!!!

DAMA II. :
Ach pączki! ach! ...

DAMA II :
Pączki?!

DAMA II :
/ z zachwytem do ciotki/ Ach chere tante!
czy nawet to cię nie wzruszy, że notre cousi-
ne pączki na balu ku czci najjaśniejszego
pana jada ... ulubiony jego przysmak! na
balu ku jego czci!

CIOTKA :
Nie jestem żadna maszertanta, tylko ciotka!
Rozumiesz?; a te "pączki" to pewno znówu
jakiś cudactwo, co to nie wiadomo ani jak
jeść ani kiedy. To wszystko dobre dla żołąd-
ków owych cudzoziemskich maszkar, co to sobie
wygodnie z głupoty takich jak wy srok żyją.
Może wam się takż wnetrności znalazły, od-

każ w stanie wycisnąć pana Boga golizną obrażanie.
Ja tam wolę piwo grzane i bigos uczelwy od tych waszych
pasztetów i "pączek"

DAMA II : Jejmość tak się alterujesz, a ja słyszałam, że
pączki to ugoża nie żadne cudstwo, jeno bułka
ciasta a na sadle smażona.

SOSNOWSKA : Tak też i jest ma chere k cousine. Ale ciasto
ono tak jest ciężkie i tłuszczeni nasycenie, że
po zjedzeniu go pełność czuję do dziś i nijak
chęci do jedzenia odnaleźć nie mogę

CIOTKA : Poszlij swoją koszulę do znachora. Jest pod
Krakowem taki jeden obniucha giezło, i maść ci
przyszle, posmarujesz żywot i zaraz ochota do
jadła ci wróci. Mówię ci że te frymuśne wymysły
nie na harmscki żołądek. /damy krzywią ustami
z "dysgustem"/.

DAMA I : No ale opowiadaj wojewodzinie dalej. Czy byżs ko-
media albo balet?

SOSNOWSKA : A jakże wystawiono balet, w którym miłość paste-
rzy pokazaną byża.

DAMA I : A faraon? Komu fortuna sprzyjaża?

SOSNOWSKA : Nie chwałocy się małżonek mój wcale piękną sum-
kę zebrał w on wieczór. Księżu Lubomirskiemu
fortuna nieprzyjazną się okazaża.

DAMA II : A tańce?

SOSNOWSKA: Tanczone menueta i allamandę, polonez też byk ...

DAMA II a. Chciałabym poznać owe tance....

SOSNOWSKA: Och te najlepiej panowie kadeci znają. Kiedy ko-
lasą dojeżdżaliśmy na bal, widzieliśmy jak na
barkach przenosili żołnierze panów kadetów do
pałacu kanclerza. Znać nie starczyło karet dla
wszystkich przewiezienia, a błoto mimo wiosennej
pory takie, że panowie kadeci snadnie mogli pa-
radne mundury pobrudzić.

DAMA II. : Czyżżasna młódz w korpusie przebywa?

SOSNOWSKA: Rozmaito bywa. Ale dwór i towarzystwo chcą
się przypodobać najjaśniejszemu panu, zaprasz-
ają ich na wszystkie bale i reauty i festyny. Król
tak w nich rozmiłowany, że najczęściej ich mundur
nosi.

DAMA I : Rozzuchwala ponać misrę owych młodzienców Zeska
królewska. Pamiętasz wojewódzino owo zajście
z wojewodą podlaskim Godzkiem? ziąk krok na
zakawie tańcującej przed jednym z kadetów, ujął
się za kolegę niejaki imię. Kościuszko, wybuchnął
zatarg, - i co powiecie mes amies, wojewoda musiał
przeprosić kadetów !!

DAMA II: C'est terrible! mon Dieu, wojewoda, kadetów !!

SOSNOWSKA : Tego pana Kościuszkę, który już jest aktualnie

kapitanem w korpusie, poznać u nas, bo Luśka zdradza wielki gust do malarstwa i szukałaby kogoś, ktoby jej lekcji udzielał. Powiedziano małżonkowi memu, że niepoślednio talent do rysunku okazuje imć. pan Kościuszko i przez samego króla jest dlatego estymowany. Zaprosił go tedy na lato do Sosnowicy, jako że ferie zaczynają się w korpusie, a pan Kościuszko utraciłszy niedawno matkę nie ma gdzie tak dalece wyjechać, więc czas ten spędzi u nas, udzielając córkom nauki rysunków....

DAMA II : Czy znasz może owego pana Kościuszkę?

SOSNOWSKA: Ja nie, ale mój mąż miał jakoweś stosunki jeszcze z ojcem jego Ludwikiem, nie żyjącym już mieszczaninem brzeskim, nawet z matką jego znał się i on to na prośbę miesznikowej zaprosił Tadeusza do korpusu.

DAMA I: Czy to nie ów pan Kościuszko miał to zdarzenie z najjaśniejszym panem w czasie wizytacji korpusu?

SOSNOWSKA: Ach to z muchą!.. Przypominam sobie: caka Warszawska o tym opowiadała.

DAMA II : Co to było takiego?

DAMA I : Najjaśniejszy pan ogląda notatnik Kościuszki, i widzi, że szpeci go -rozgaściona muchą! Dobrotliwy nasz monarcha, któremu przedstawiono

Kościuszkę jako najpilniejszego ucznia, wyraził że
 żał że tak piękne wypracowanie, szpetnie poposo-
 wane zostało. Na to młodzieniec odpowiada, że
 mucha jest wyrysowana! Z takim kunsztem!

Sosnowska: Mówią że od owego zajęcia jest w takiej estymie
 u króla ów młodzieniec.

Dama II. : To pa Kościuszkę zapewno wszystkie tańce tańczyć
 umie...

Sosnowska: Niechybnie! Inaczej nie byłby otoczony przez naj-
 jaśniejszego pana faworami, gdyby wszystkim co
 wychowanie dobre oznacza nie wyróżniał się.

Sosnowska co raz patrzy przez okno, uśmiecha
 się zadowolona i coś medytuje /Dama II. zegląda
 zaniepokojona/

Dama II. : Powiedz na chere z kim to promenują twoje córki?

Sosnowska : Ach to książę Lubomirski.D

Dama II. : Cocco? No, no...

Sosnowska: Poznał Łudkę na balu, no... i przyjechał powin-
 ną atensję domowi złożyć

/Dama I. kiwa głową z uznaniem/

Dama I. : Ale, ale, jeszcze nie nam nie mówić jakie
 wrażenie zrobiło wejście w świat Łudki, ani
 jaką robę nosiła?

Sosnowska: Łudka ubrana była w atłas różowy z blondynami,
 na perucek okręcił symbolem miał być podróżny
 do wyspy Cythery, misterny koliber przypominał

krainę boskiej władczyni krainy miłości, zaś lilja wśród pukli niby srebrzystych fal ukryta, obrazem swoim wstrzymywał miła zbyt śmiałe kawalerów wyznania. Gdy najjaśniejszy pan ujrzał Ludkę, rzekł te słowa: "Gwiazdo, gdy żądasz przydać blasku sobie, inną, mniejszą gwiazdkę przybiera do kompanii. Znać i w tem gwiazdom podobna jesteś, o pani...." Takim komplementem powitał ten najszlachetniejszy z królów wejście do sosjety swojej córki.....

/Damy wdychają z zachwytem "ach, comme c'est charmant, délicieux..."/

Ciotka : Tfu! nigdybym mojej Tekli na takowe teatrum rozbicie nie dozwoliła. Kozy kontusik, poloneskę i z kuligiem pojedzie, Po naszymu ,po szlachecku! A choć sukcesy dworskie będą jej odmówione, to wiem, że pozeziwa w małżeńskim stanie będzie, wstydu mężowi w dom nie przysporzy i działki zdrowo i ochotnie chować będzie. Po bożemu, a nie po cudacku. Ona kury sadzić umie, i w piekarni zna jak się obrucić, bo na żonę ją chowam, a nie marmuzelę, co to ściśnięta w pasie dziewczyna ni donosić, ni urodzić, ni wychować nie umie.

Dama II. : Ach chere tante, dziś inne czasy przyszały. Ogłady na trzeba i oświaty, a takową tylko na dworze nabyć można, a nie w piekarni czy kurniku.

Boenowska: Zaiście, nieinaczej...

Ciotka : Ta wasze ogląda to naszer co drugie słowo,
 "och" i "eeh" na każde grupstwo, byle z ust
 możliwych wyszło, A tymczasem cnoty naród seby-
 wa, bo na waszych reductach i hecach, tfu,
 wstyd pomyśleć, katolicy z heretykami pomieszani,
 grzesznym tym uciechom oddają się.

Sosnowska: Heretycy też ludzie, i rzeczypospolitej obywa-
 tele.....

Ciotka : Cooooooo?!! / z irytacji mówić nie może, zrywa
 się, wybuchowi przeszkadza wejście młodych,
 Ciotka siada i sapie/

Z tarasu wchodzi: Teklunia i Justyna, śmiejąc
 się i chichocząc, za nimi Zenowiczówna z kwia-
 tami, dalej Ludka z Lubomirskim. Justyna w kry-
 nolince bez peruczek, Tekla w kontusiku i z war-
 koczkami. Zenowiczówna bardzo modna i pretensjo-
 nalna, ale nie karykaturalna, Ludka w krynolinie,
 strojna, sentymentalna, zchuśteczką w ręku.
 Księżę we fraku.

S c e n a II.

Ciż i Ludka, Justyna, Tekla, Zenowiczówna
 Lubomirski.

Fanny witają się z Damą I. i II., dygają i ca-
 łując się ze słowami "bon-jour" "witamy".

Ciotka : /do Tekli / Tekla, a przywitaj starszych jak należy!

Tekla chce pocałować Damę pierwszą w rękę.

Dama I. : Nie trzeba. Za młodeśny..... nie trzeba./Dama II. też cofa rękę. Tekla zdetonowana patrzy na matkę która wzrusza kpiąco ramionami, dyga raz jeszcze w pomieszczeniu i odchodzi za Ludką która usiadła na taburecie po lewej i Tekli miejsce na drugim wskazuje/

Zenowiczówna: Gorące wielki na polu. Zmęczyłyśmy się promenując. /odchodzi w stronę klawikordu/

Sosnowska: Pozwólcie, cheres amies, que je vous presente naszego gościa: Książę Józef Lubomirski, starosta romanowski.
/książę całuje obie Damy w rękę./

Dama I. : Matkę księcia, jaśnie oświeconą wojewodzinę kijowską miałam honor poznać u księżnej Czartoryskiej.
/Lubomirski rozmawia z damami stojąc, kłaniając się, służąc im. Podnosi wachlarze, podaje wódeczkę/.

Tekla : Obiecałeś mi opowiedzieć o balu..... nasz ponoć jakieś zdarzenie.

Ludka : O-lichu.... Serca mego udręczeniem, niechcę napawać oczy ni uszy nieczułe.....

Tekla : Serca udręczeniem...ja tak nie umię mówić....

LUDKA: No ty tylko kalendarz i katechizm czytujesz, skądże więc misterne uczuć opisanie może ci być znane?..

TEKLA: /smutnie/ To prawda ... i to tylko wtedy gdy roboty nie ma ... czasem pani matka my ze sennika tłumaczy, wonezas pozwala mi poczytać co nieco... A raz nawet Drużbackiej satyrę na modne damy książdz dziekan nam przepowiedział ku nauce i zbudowaniu ... Ale tam słów czułych nie wspomnę

LUDKA: /krzywiąc się/ Drużbacka .. zaiste niewiele uczuć ukontentowania znajdziesz u niej. Ochi Pani de Scudary! u niej gdy czytasz czułe kochanków rozmowy, słodkość jakaś serce ci zalewa, i marzysz tylko, aby przypadek jakowyś niezwykajny zesłał ci tego bohatera, o którym serce twoje snę, nie znając go jeszcze

TEKLA: Powiedz, powiedz Ludka, czy takiego bohatera ...

LUDKA: /kiwa głową/ Ach zesłał mi Kupidu i serce moje przeszył koleczastą strzałą, abym nie zaznawszy miłości skodyczy, zaznała już jej goryczy

TEKLA: To on się Kupidu nazywa ? ... znać jakiś nie tutejszy ? ... i serce ci przeszył ?

LUDKA: Kupidu, to bożek miłości. Ale .. ty nie nie rozumiesz

TEKLA: /obrażona/ Mów mi o naszych świętych, to rozumię. Pogodskich nie wolno nam mi znać. Ale niechże mi mówić o balu, i ... /cicho/ o kocha-
niu

LUDKA: słuchaj więc /opowiada coś z przejęciem po cichu/.

JUSTYNA: /przy klawikordzie do Zenowicz, która układa kwiaty i nuty/. Czy to prawda, że ów pan Kościuszko, co to tyle czasu do nas wybrać się nie może, jest powinowatym waszności panny?

ZENOW.: Tak mi się widzi, jedna z moich ciotek za Kościuszką poszła.

JUSTYNA: A czy pan kapitan wie o tym, że wasznościanka jest u nas?

ZENOW.: Tuszę, że nie, inaczej byłby niechybnie do tego czasu się zjawił aby krewniaczkę poznać.

JUSTYNA: Ach, to może przyjaść tkliwa w jego sercu zapłonie i jako Dafnie Chloe, tak on tęskności syt, przebiegać będzie ogrody nasze szukając wdzięcznej kochanki ...

ZENOW.: Tojewodziańko! zbyt młody wiek waćpanny na takowe rozmowy. I o powinnym szacunku dla starszych nie godzi się zapominać.../Justyna milnie zadyszana, Zenow. uśmiecha się w zamyśleniu./

TEKLA: No i co, no i co, mów, mów, bo aż mnie w dołku ścisła z emocyjnej wielkiej

LUDKA: I wówczas gdy zasię suponowałam że bez nijakiego głębszego ukontentowania przyjdzie wrócić mi do domu, aż tu gdy z mamą stałam przyglądając się jak tout le monde przed najjaśniejszym panem promenuje, ktoś niebaczny wytrącił mi z rąk tę chusteczkę oto, misterną koronką

zdobną. Nieważą takową przerażona ledwie-ach!
zawołał zdołałam, już w tym momencie podbiegł
kadet jakiś mi nieznamy, schylił się ... i po-
niósł chusteczkę i wręczył mi moją zgołę
z komplementem.... /wnosi oczy /.

TERKA: Mów, mów, z jakim? z jakim?

LUDKA: "Tak oto boginie niekiedy posłalają śmiertelni-
kom niegodnym sobie usłużyć "

TERKA: A ty co? ... A ty co ..? Ach gdybym ja kiedyś
takie słowa usłyszeć mogła

LUDKA: Ja ... Omdlałość szkoda w czcionkach poczułam,...
poczerwieniałam i zbladłam pod barwiską
Znaki to wszystko niesomylnie, że miłość
stolicę swoją w sercu mam uwiła, i chodzę
odtąd nieświadoma czy na tym, czy na innym świe-
cie jest moje mieszkanie I tęsknię do
widoku jego jak Laura za Filonem, jak Dafnie za
kochankiem swoim A ponieważ go pewno nig-
dy nie obaczę, smutek będzie odtąd znaczył
ślady życia mego /wzdycha/.

TERKA: A czy urodziwy jest wybraniec serca twego ?

LUDKA: Zgrabna i foremna na podziw jest statura jego.
Głos na skądki, jak Apollina śpiew... A oczy ! ..
bystre, ciemne, Gdy przemówił do mnie spoj-
rzał tak słodko i taka jasność oblicze jego
napełniła, .. że .. przyjaśnić miła, chyba i w

jego duszy przyjaźń czuła w tej chwili zagościła

TERLA : I nie wiesz kto on jest, jakie jego imię ?

LUDKA : Wiem, że jest z korpusu kadetów króla jagomości, ale już jest oficerem. Nie mogłam się nijak dowiedzieć imienia jego, bo nawet wnet już opuścił najjaśniejszy pan assembl, a wkrótce najprzedniejsza szejeta zamin, więc i nas papa dał znak do odejścia ... Niedługo zaś opuściliśmy stolicę, i to rychlej niż innych lat, bo pani matka po zjedzeniu wodnych pączek jakoś śpi. A że lejbnedyk królewski nie leczył nieboga, więc przyjechaliśmy tu co rychlej, bo znacherkę mamy wśród poddanych, i ta już ulgę jejności przyniosła / z westchnieniem/. Tak widzisz tedy droga przyjaśniśko, kupido zdradny głębością serca osnuwa, poto, aby przeszkodami drogę grodzić a tak skodycz z gorczyzą mieszając, cierpieniem osnuwa żywot nasz na tej ziemi

TERLA : Ach! zgodziłabym się na cierpienia najokrutniejsze, byleby kto na mnie tak spojrział jak na siebie aktualnie tu obecny książę Lubomirski.. / z zażenowaniem/. Dziwię się, że tak nieczuła jesteś dla niego, skoro znać że dla ciebie tu przybył do Sosnowicy ... Byłby to wielki honor dla domu, gdyby tak deklarował się do twojej ręki.

myślę, że pan wojewoda byłby rad ponad miarę
i pani wojewodzina także

LUDKA : Milex ! Czy nie wiesz, że serce moje do innego należy ? Ta chusteczka, której nie porzucam, jest przypomnieniem jej mojej radości i mego cierpienia

TEKLA : Ale małżeństwo, to zgoła inna okoliczność ...
/kręci głowę z dezaprobatą/.

Ludka pogrąża się w myślach, Tekla ją obserwuje, Justyna podsłuchuje rozmowę starszych, Zenowiczówna siedzi na taburecie przed klawikordem i widać snuje jakieś marzenia, bawi się kwiatem, uświecła. Justyna od czasu do czasu chichocze, ale tak by nie zwrócić uwagi starszych że słucha/.

SOSN.: Ach mon prince, vous etez charmant. Tak tedy mówisz, że Sosnowica milsza ci od Puław i Tulczyńska. A przecież nieścisła sosjeta była w Puławach, i wiadomo, Familja chociaż aktualnie z kask imperatorowej nieco wypadła, ależ zawsze była królewską familjancją, i mir wśród swoich mają
.....

LUBOMIRSKI: Książęta Czartoryscy dziś ponad miarę kłopotów o sprawy publiczne mają. Chcieliby wywieść państwo z aktualnej opresji, ale trudności wielkie, nawet na ród tak możny i ustosunkowany jak Familja

DAMA I : ale my radabyśmy usłyszeć co nowego
w Paryżu? ponoć znówu pocata przywiezła
najjaśniejszemu panu, jakoweś cacko od
madame Geoffrin?

LUBOM: w Paryżu wszystko teraz modne u wiel-
kiego świata co boskiego Rousse'a naka-
zania przypomina. Damy tedy wielkie za-
pejzanki przybrane pasą owieczki białe,
słuchając słodkich melodii, które dla
nich na piaszczalkach kawalerowie paster-
rzy udający grają. Zabawy takowe zowią się
"fetes champetres" ..

CIOTKA : widzę ja, że moja Maryśka od baranków
najmodniejsza dama, a zasię Jasiek nieze-
go na fajerce popiskuje, kawaler naj-
pierwszy.

LUBOM. : Ach pani, damy owe w najpiękniejsze suk-
nie odziane, tylko modą a la paysanne
szyte, tak jak i ich kawalerowie, pasą ba-
ranki owe najcudniejszymi woniami co
dzień skrapiane. Gdzieś prostej dziewczce
do nich! /Damy robią gesty oburzenia/

DAMA I : Czy to prawda książę, co mówią, że podobno
konterfakty naszych niwieast w wielkiej
są modzie i cenie, i u nas ową modę imé
Bacciarelli obserwuje ? ...

LUBOM.:

Zaiste, piękność niewieścia nigdy takim
faworem cieszyła się jak aktualnie. Dziw-
neż to że z i najjaśniejszy pan estymuje
lica gładkie i buśową foremną, i radby
mieć je koło siebie choćby na obrazie ...

DAMA I. :

Podobno do pracowni iné Bacciarellego
z taką ochotą chodzi, Do .. /nachyla się
do ucha Sosnowskiej, i coś jej mówi po
cichu. Ciotka nadśluchuje/.

CIOTKA :

Cooo? Że też klątwy nie rzuci Ojciec
Święty na takich ! A waszmość to sztu-
kę nazywasz? Tfu !!!

LUBOM.:

Ależ moście dohrodziejko, ojciec Święty
sam dał pozwolenie nagiego ciała umio-
wania !

CIOTKA :

Coooooooo /zrywa się oburzona, potem siada
po wejściu panów/.

Wchodzą Sosnowski i Podkomorzy z prawej.

S c e n a III

Ciś, Wojewoda, Podkomorzy.

Wojewoda ubrany po francusku, bardzo wykwintnie
Podkomorzy po polsku, kłania się danom z szacun-
kiem i godnością, zamiatając podłogę piórami
kołpaka.-

WOJEWODA : Miłego sąsiada wprowadzam dobro-
działkom, o łaskę prosząc dla niego,
jakoże ciężkie frasunki do nas go tu prze-
wiodły. Niechże więc w tym gracji zebra-
niu zapomnienie znajdzie.

SOSNOWSKA : Witaj nam, witaj panie podkomorzy! Pro-
simy do kompanii./daje mu rękę do
ucisławiania./

PODKOMORZY : /Całuje rękę pań, na widok ciotki robi
gest miłego zdziwienia/. Ach! mościu
dobrodziejko, cóż za trafunek szczęśli-
wy pozwala mi cię tu dziś zastać!
Kupa czasu nie widziałem jejmości,
ani jej małżonka szanownego! /całuje ją
uradowany po rękach/.

CIOTKA : /uśmiewa się serdecznie/. Zapomniałeś
o przyjaciółkach mości podkomorzy.
Zgoda jak wyglądasz oblicze twoje, wnet
bym zabyła

PODKOMORZY : Mieszuszny despekt mnie spotyka i to
od osoby tak szanownej. Ale tak ciężkie
teraina przyszły na rzeczpospolitą, że
czasu na nic nie staje i nawet do naj-
milszych sąsiadów czekać zajeżdża
tylko
wówczas, gdy aktualny interes ojczyzny
tego wymaga. ybiarem też ja się i do
małżonka waszej miłości, tylko od naj-
znamieśtniejszego współpowietnika naszego

imó pana wojewody, starania moje zaczęły mi wypadło.

CIOTKA : Trzymam tedy za słowo, i czekać będziesz odwiedzin.

PODKOMORZY: A gdzieś Teklunia? /rozgląda się po salonie./
A, jesteś waćpanna. A cóż za pięknym wieńcem
kwiatów przystroiłaś swój salon, wojewodzino!
Witam waćpanny, witam, /kłania się ogólnie,
Panny dygają/

CIOTKA : Tekla! Powitaj ojca chrzestnego jak należy! /zenowienę oszuje Podkomorzego w rękę, on ją głaszcząc po głowie, Tekla wraca na miejsce, i siada ze spuszczonymi oczami, Justyna chichocze, ukrywając twarz za wachlarzem który leży na klawikordzie

WOJEWODA : /Do Lubomirskiego/ Przyszliście ci tu w sukurs, mości książę jako że przyszło ci namemu to zecne grono niewieście bawić, ale za moment otrzymasz aukcyjum jeszcze pewniejaze, /zwraca się do pań/ Imó pan Kościuszko przyjechał, i tylko szaty podróżne na paradne zmieni, przyjdzie tu aby się damom zaprezentować.

Śród pań poruszenie, Tekla coś zaczyna szeptać. Justyna patrzy na Zenowiczównę i chichocze, Podkomorzy z wojewodą podchodzą na środek sceny.

SOSNOGOSKA : No, wreszcie doczekaliśmy się pana Kościuszki!
Już to co prawda, nie spieszył się zbyt do młodzieniec!

WOJEWODA : Przyjechał, gdy tylko zajęcia w korpusie opuścić stolicę pozwolili. /zwraca się do Podkomorzego/ Ale wracając do naszych spraw.. mości Podkomorzy, to jeszcze chętnieś mianić

PODKOMORZY : /Przerywając/ Panie wojewodo! Przyjechałem aby ci proponować akces do konfederacji barskiej zwanej, ale którą my radziłyśmy jak najrychlej generalną uczynić. Zrobikem tak, bo uważam cię za pierwszego obywatela naszego powiatu i dobrego patriotę, więc iż stronnikiem Familji się mianujesz.

WOJEWODA : Nie przeczę ja iż od lat wielu łączą mnie bliskie koneksje z Familją. Spływa to jednak nie z prywaty, ale głębokiego przedświadczenia iż jedynie rozum i statek książąt Czartoryskich władny jest wyprowadzić Rzeczpospolitą z tych ciężkich opresji w jakich się od śmierci Augusta III. znajduje, a które tak wzmogłociennota i niedostatek rozumu politycznego fundatorów konfederacji barskiej.....

PODKOMORZY : Nie neguję ja rozumu książętom, tylko że go na własne używają potrzeby. Wolności szlachackie radziły odebrać, aby potem łatwiej Rzeczpospolitą rządzić mogli. Dysydentów popierając na szkodę i na świętej katolickiej wiary działając, nowinki radzi do kraju wprowadzać i zaprzędanymi są całkiem imperatowej.

WOJEWODA:

Cale niesprawiedliwie sądzisz ich panie podkomorzy, nie dla swojej wygody i nie gwoli rządzenia rządzą oni naprawy ustaw Rzeczypospolitej, ale aby krajowi mocy przy-
sporzyć. Ktota wolność szlachecka nieszczę-
ściem jest naszym i ona kraj do zguby przy-
wiedzie. Dysydyntom tyleż trzeba dać ustę-
stw, ile w aktualnych okolicznościach musia-
ło się, a że jurgieltnikami Rosji nie są, znak
najlepszy że tak ostro stawiali się impera-
torowej, że aż książę Repnin musiał ustąpić,
i nowy ambasador, książę Wołkoński już jest
w drodze. Jeśli teraz jakoweś ustępstwa
Rzeczpospolita otrzyma, to nie konfederatom,
ale zgoła księżętom Czartoryskim winna być
wdzięczna za to.

PODKOMORZY :

A czy za ten despekt jaki ją spotkał, gdy
zacznych obywatelów nocą z domu porwano i do
Kazuki zawleczono, równo wdzięczność księżę-
tom się należy?...

WOJEWODA :

Despekt Rzeczpospolitą spotkał bo jest słaba!
Gdyby rząd był dobry i armia silna, nikt nie
powarzyłby się na takową infamię!

Ale wy tych obywatelów co przyczynę zła widząc,
chcą je naprawić, zgoła zdrajcami mianujecie!

PODKOMORZY: Nie wstrzymajcie gniewu narodu, który widząc wolność przez obcych gwałconą, cudzoziemskie wojska zbrednie i rabunki na ziemi naszej czyniące, despektowanie wiary ojców, burzy się!!

WOJAKOBA: Tylko tego wadź nie wiesz, że wojska rosyjskie miały już z wiosną Polskę opuścić, i już zaczęły się do tego wycierania wybierać, kiedy konfederacja przeciw królowi wybuchła. Czem imperatorowa czuła się obrażona i do wojska rosyjskie z takim trudem do odwrotu nakłoniłone pozostały i biją konfederatów i nowe ofiary na sybir wywożą! Tak wasza konfederacja nie ino nowe nieszczęście na biedną Ojczyznę przyniosła!

PODKOMORZY: Bóg nam pomoże, bo sprawiedliwa jest rzecz nasza!

WOJAKOBA: Imię Boga najkrwawszą rebelję wprowadziliście na naród!! Trzebaż wam było konfederatom nakazać groźbą i nieszczęściami wystąpieniami dyktatorów do zmiłny wysłania? Spłynęła krewa krew szlachy, a pod noży hajdamaków, Gonta i Seledziak stali się krwawymi widmami które długo jeszcze straszyć będą potomków naszych z kart historii!

PODKOMORZY: Rozbudzonego sumienia narodu nie wstrzyma dziś nie! Ani śladne statystów przekładania, ani strach przed przemocą imperatorowej!

Wolnym chce być Polak i nie ponad wolność
dofazym mu być nie może.

WOJEWODA: Nawet salus rei publicae?!

PODKOMORZY: Polska a lud salachowski - to jedno!!
/wychodzi hajduk/

Scena IV.

Ciż i Hajduk.

HAJDUK : Imię pan kapitan, Tadeusz Kościuszko, miecz-
nikowicz brzeski, zapytuje czy może uwagę
swojej Pani wojewodziny złożyć.

SOSNOWSKA: Prosi! /wśród pań duże poruszenie, Tekla
z otwartymi ustami patrzy na drzwi, Zenowi-
czówna wstaje z miejsca i pozuje się przy
klawikordzie, Lubomirski staje w drzwiach,
do parku, Luśka bawi się chusteczką,
Justyna śledzi poruszenie wszystkich osób,
szczególnie Zenowiczówna. Hajduk wychodzi/.

Scena V.

Ciż i Tadeusz.

Sosnowska, Wojewoda, Luśka, Justyna, Zenowi-
czówna, Ciotka, Tekla, Lubomirski, Podkomorzy,
Tadeusz, Dama I. i Dama II.

Wchodzi Tadeusz, ubrany w parady mundur
Korpusu Kadetów. Zręczny i elegancki. Znad
dużo wyrobienie salonowe. Zachowanie pełne
szacunku, ale bez uniżoności. Luśka przy jego

chwytła Teklę za rękę, a potem woła oisze "to on!!" Tadeusz kłania się obecnym.

WOJEWODA : Oto nasz oczekiwany gość: imię pan Tadeusz Kościuszkowski, mieszkaniec brzeski, kapitan korpusu kadetów króla jegomości. Oto pani wojewodzina, małżonka moja. /Tadeusz podchodzi i całuje scenową w rękę, wita potem resztę towarzyszy, całując panie w ręce/.

JUSTINA : Mais il est charmant votre cousin, mademoiselle.

LUDKA : Serce chce mi z piersi wyskoczyć

TEKLA : Ach, jakiś urodziwy, i mundur na nim paś podziw piękny

WOJEWODA : Oto córki moje, które talent pana kapitana szewskiego już mający pragną poznać, i pod okiem jego swój gust do sztuki kształcić.

TADEUSZ : /kłania się pannom, te dygają, Ludka podnosząc się z krzesła, gubi chusteczkę, Tadeusz podnosi ją i wręcza Lu-dce ze słowami/: Czasem boginie służby przyjmują ... /Ludka przyjmuje chusteczkę z wielkim pomieszaniem/.

WOJEWODA : A oto panna Karolina Zenowiczówna, chyba jakaś krewniaczka imię pana kapitana?

TADEUSZ : Szczęśliwym będąc w supozycji pokrewieństwa, w papierach szukać potwierdzenia nie będę, aby

zaś gorzkiego nie doznać rozczarowania

/Zenowiczówna kryguje się/

SOSNOWSKA : Jeszcze jedna pupilka panu kapitanowi przybędzie, bo na moje prośby teklunia u nas przez lato zostanie, aby razem z naszymi pannami korzystać z nauki u pana kapitana.

TEKLA : Czy być może ?! Jakżem szczęśliwa ? /ścisnął się z Ludką za rękę/.

TADEUSZ : Wdzięczny jestem za łaskawe słowa jaśnie wielmożnych państwa. Ale właśnie zbyt górne umiejętności mają łaskawi dobrodzieje moi i rzekomym talencie, który jakoby posiadam. Dopiero gdy kuzyn wróci z zagranicy, gdzie łaska królewska na mnie intencję wysłać dla edukacji w rysunku, okaże się czy talent prawdziwy, czy tylko jawna arcyznalstwo jest moim udziałem ...

LUDKA : Czy wnet waszmość wyjeżdżasz ?

TADEUSZ : Nie tak szybko ... a teraz pragnąłbym aby to nigdy nie nastąpiło. Ale co widzę klawikord ! Tego nie spodziewałem się zastać na wsi.

SOSN. : Córki moje najpierwsze wychowanie odebrały, tedy i na klawikordzie grać umieją /zwraca się do księcia/. Isiałaś gustujesz w muzyce ?

LUBOMIRSKI: Któżby nie gustował wówczas, gdy sprawczynią owej rozkoszy jaką jest śpiew lub muzyka, jest ktoś tak uwielbienia godny, jak panna wojewódzianka

JUSTYNA : Ale która ?

SOSN. : Justynka, cicho bądź! /Justyna odchodzi
obrażona wgląd salonu po prawej, Tekla
za nią /Ludka musisz wobec dworności ta-
kowej księżki, ukontentować go zagranie
jakowejś czułej melodii. Chętnie wszyscy
posłuchamy ...

WSZYSCY : Prosimy, prosimy !! ...

LUDKA : Zagran, jeśli panna Karolina zaśpiewa !

WOJEWODA : Jeszcze lepiej! Koncentua tedy będziemy mi
mieli. Czekiem jak u pana podskarbiego
litewskiego, Oginskich go.

ZENONIEZ : Ach przed tak licznym i dostojnym gronem
jam śpiewać nie zwykła. Nieuczony mam
głos i boję się, że miast siurpryzy dysgust
wywołam.

SOSN. : Nie opowiadaj waćpanna, bo wiesz jak wszy-
scy w śpiewie twoim gustujemy. I godzi się
zabawić sesję tak znakomitą, a już szcze-
gólnie gdy mamy wśród słuchaczy powinowa-
tego panny, któremu powinniśmy dać poznać
jej talenty.

TADUSZ : Przekazam się pokornie do prośby pani
wojewódziny, zapewniając, że wielce sobie
cenić będę łaskę waćpanny.

ZENOWICZ: Ale co mam śpiewać? Może pani co rozkaże...

Ludka podchodzi do klawikordu, gdzie już stoi Tadeusz przeglądając nuty.

Zenowiczówna zbliża się do wojewodziny z którą naradzają się po cichu.

TADEUSZ: Od czasu balu u jaśnie wielmożnego kanclerza Zamojskiego, spokoju znaleźć nie mogę.... Zwierzchność poprosiła o pozwolenie wcześniejszego opuszczenia korpusu, i prosto tutaj przyjechałem, nie wstępując nawet do Siechnowic, gdzie sprawy rodzinne godziło się uporządkować.

LUDKA: /Zaśmiana mnie chusteczkę /- ja nie wiedziałam że to waszność ...

TADEUSZ: Nie marzyłem nawet być zapamiętanym....

LUDKA: Ta chusteczka, którą znasz waszność, powinna dać mu odpowiedź..

TADEUSZ: Boję się czym niezbyt śmiały w odczytywaniu tej odpowiedzi, którą radłbym aby mi usta wypowiedziały.... /patrzę na siebie i milczę. Ona znówu w pomieszczeniu opuszcza chusteczkę, którą on podnosi.

WOJEWODZINA: Radzę ten sznur oto czuły madrygał...

Ludka siada do klawikordu, Zenowiczówna obok niej staje, Tadeusz oparty o klawikord patrzy na Ludkę, Podkomorzy z wojewodą siadają na taburetach po lewej,

Justyna z Teklą i Lubomirskimi tworzą grupę w głębi. Śpiew. Po skończeniu okrzyki "charmant" pięknie "bravo"

TADEUSZ: /do Lenowicz./ Zdało mi się zaiste, że śpiewanie słyszę anielskie. Ani w operze królewskiej Włoszki piękniej trela nie wywodzią.

LENOWICZOWNA: Grzeczny z wdzięk kavalier, i chyba powinienactwu ino osąd jego tak łaskawy przypisać muszę....

PODEKOMORZKI: Tak się tu wszystkie panny popisują, że radbym aby i moja chrześniaczka talenta swoje pokazała. Lierze ona pięknie przepowiada.....

TEKLA: Ach nie, nie, za nie!

SOSNOWSKA: Prosimy, prosimy, już za dorosłą prawie cię mamy, należy nabrać odwagi w występieniu! Powiedź wiersz jakowy ozuły aby nam uciechę sprawić...

CIOTKA: Zgoła inne niż ozuły poezje córka moja przepowiadać umie, i nie wiem czyby przez kompanię chętnie słyszane były...

WOJEWODA: Prosimy co wola. Chętnie posłuchamy.....

Tekla zachęcona przez Justynę która ją za rękę ciągnie na środek salonu występuje ociągając się, kłania się i deklamuje.

TERLA: Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla niebios wakansu,
Dla wolności ginę, wiary swej nie minę,
Ten jest mój azard.

Azayż mi jest tarczą a zbawienie kupam,
W marszu zostaję, choć upadnę trupem,
Nie zważam, bo w boju dla duszy spokoju
Szukam w ojezyźnie!...

Po skończeniu słabe brawa.

WOJEWODA: Zaiste, zgoła niepanieńskim wierszem ucze-
stowałaś nas jejmośćianka. Raczej mężom w
obozie on przystoi.

PODKOMORZY: Bo też to pieśń tych co salon na obóz zamie-
nili. Konfederatów barskich!

TADEUSZ: Piękne słowa! Gdybyż się za nimi krył rozum
polityczny tych co zasnali ów ruch cały wywo-
żali, kierując go przeciw najjaśniejszemu
panu osobie.

PODKOMORZY: Dziwna jest zaiste młodzież, która zamiast
za broń chwycić o rozumie politycznym mówi....

TADEUSZ: Gdy król każe nam podnieść broń na wroga,
nie zabraknie żadnego z nas któryby w obro-
nie Rzeczypospolitej nie stanął.
Ale nie żądam wasza mość abyśmy my, wychowawce
jego, broń przeciw łaskawcy naszemu i dobro-
dziejowi podnieśli!

Gdyby konferencje zawiązała się przy królu,
zgoda inny obrót przybrałaby niż ten co jest
gdy ze wstydem i bólem patrzymy, jak brak kiew-
rośnictwa i rozproszenie, coraz nowe klęski
nam, a wiktoryje imperatorowej przynosi!

PODKOMORNY: Musi tak być, bo ci cały naród nie zrozumie,
że wolność, to klęskot najciężniejsza i że
wszystko dla niej poświęcić należy.

TADEUSZ: Cały naród
Wtedy konferencja tylko szlachtę uważa
za naród, wszystkie inne stany mając w upod-
leniu !

PODKOMORNY: Nie wiem co tam za nowoczesne pomysły kładą
wam w p korpusie do głowy. Ale to wiem, że
gdy za takich lat młodych bić się trzeba
było, nikt z nas o racje nie pytał !

TADEUSZ: Być może. Nam się ino młodym tak wydaje, że
gdyby Rzeczpospolita wówczas tak skora była
do wojny, nie byłaby armii umniejszała i nie
dozwoliła, aby obca potęga już wówczas gwał-
ty swoje i rabunki na ziemiach naszych wyco-
falała !

PODKOMORNY: Wszakże krytykujesz dawne czasy !

TADEUSZ: Tylko moje wypowiedzam subpozycje, dlaczego
nie trzeba nam wpiersi skarbu i wojsko uzdrowić,
a wtedy dopiero wystąpić gdzie będzie potrzeba

A ponad wszystko ożyczy nam potrzeba, bo
jeśli ciemni zastanowią, iż nie szczerzopolita
nie podnieśli się!

PODKOMORNY : Jakie to ważny podają nam w korpusie?

YADWIGA : To i ona.

A przede wszystkim słowa najjaśniejszego
pana, że w końcu korpusu mamy za obowiąz-
ek stać się obywatelami gorliwymi o sławę
szczerzopolitą. Wzniechanie jej mocy wewnętrz-
nej i powołania gostronowego.

A nauczysz się oświadczyć o sprawie rządu jej
a gatunku najgorszych. Wy, przed nową, odmienną
kiedyś starą postacią tego kraju!

Uczynimy tak! Przysięgam waszmości. A Bóg
nam pomoże!

rośniętą mówi z przejęciem, wszyscy wachuchani w
jego słowa, ludka składa z zachrytem dźwięku, kła sku-
chając go kładzie rękę na sercu.

/wychodzi najdłużej z tarasu/.

Scena VI.

GIA i Hajduk

HAJDUK : Podano kawy w letniku.

ROSA : Zapraszany, zapraszany.. Książę, subponuje,
gustujesz w kaffie?

CIOTKA : Książę i tak! Książę dać ciemnego mleka, jeśli
kocha. Nie jestem Turek, abym w kaffie gusto-

wał miasta. /Wszyscy wchodzi do parku, certyfując się przy drzwiach. Zostaje tylko Ludka z Teklą/

Scena VI.

Ludka i Tekla

LUDKA : Tekla ... Pokochałam bohatera .. Dusza moja, idzie na spotkanie jego duszy a serce drży niepokojem pełne, jakby zżeni przeczucie wiedziło ...

A K T II.

Scena przedstawia salonik przechodni w pałacu Sosnowskich w Warszawie. Pośrodku w głębi kominek, nad nim lustro, po obu stronach duże okna, przez które widać domy naprzeciw. Drzwi z lewej i prawej strony. Przed kominkiem fotel i taburet, na kominku ogień. Jest wczesne jesienne przedpołudnie, jest szaro i mgliście. Na fotelu przed kominkiem siedzi Tekla i płacze. Wchodzi Justyna, strojna, radosna, różdziecko, półkobieta.

S c e n a I.

Justyna i Tekla.

JUSTYNA : Mon Dieu, tout le monde pleure aujourd'hui, bo i panna Zenowiczówna płacze za panem Kościuszką, chociaż udaje, że to z żalości nad suczką szatmantką, którą kolka sparka i teraz obie z panią wojewódziną żywot jej gorącymi segły okładają.

TEKLA : Nie negują, że boleść serdeczną czuję na myśl, że tak dobrego przyjaciela tracę. Bowiem dużo wdzięczna jestem panu Kościuszce. On szlachetnie gusta we mnie rozbudził, dając poznać szkodę,

jaką ukształcenie umysłu daje. Od niego nauczyłam się cenić rozum i naukę, on nauczył patrzeć inaczej na sprawy Rzeczypospolitej - Nawet inaczej rozumię teraz lds naszych poddanych, i gdy dorosnę będzie mojem staraniem lepszym go uczynić.....

Jakże nie mam płakać, skoro ledwie pojmować zaczęłam filozofów maksymy, już mój mentor mnie opuszcza.....

JUSTYNA: Ja też od pana Kościuszki tak pięknie allemandę i menueta nauczyłam się tańczyć, że gdy na pierwszy bal pojedę, pięciu takich Lubomirskich jak Ludka przywiodę za sobą...!

TEKLA: Nie staroży kawalerów jednej familji na takie apetyty jejmościanki...

JUSTYNA: Tedy .. dobiore od Radziwiłłów :

TEKLA: To już może z pośród króla jegomości krewniaków ? ...

JUSTYNA: Niew ... wolę Radziwiłłów bo ród od królewskiego znamienitszy.

TEKLA: I nie ci pana Kościuszki nie żal że wyjeżdża?

JUSTYNA: Oczemu, żal. Tylko że ja wesołych rzeczy od niego uczyłam się, więc się śmieję, a wód-panna filozofów smętnych studjowałam, nie dziwno że płaczesz...

Justyna kręci się po pokoju, wygląda przez okno, wybucha śmiechem.

TEKLA:- Czemu się śmiejesz znowu?

JUSTYNA:- Bo jakiegoś z Sosnowicy wyjeżdżali, a wszystkie sąsiady żegnając nas płakały, mama myślała że to tak za nią, Hahaha! a owe damy tak pana Tadeusza odjazd słozami oblewały, jak ty teraz.....

TEKLA: - Nie równaj mi mnie z owemi damami, które kawalera miłego im traciły! Zgoła inne są moje sentymenta dla niego, i nijakich w tym myśli nie poczcuiwych niema! Suponując inaczej, krzywdzisz pana Kościuszkę, i mnie.....

JUSTYNA:- No, nie gniewaj się na mnie na chare..... bądź dobra i uczyni o co cię poproszę... Ja wiem że zgoła inne jest twoje płakanie niż.....panny Karoliny.....Ciekawam czy też pan Tadeusz za nią tęsknić będzie..... czy też może za Ludką.....sama niewiem.... One też jakaś dziwna.....

TEKLA:- Ale chciałaś czegoś odemnie.Mów.

JUSTYNA:- Widzisz, mama kazała mi dziś Ludki nie odstępować gdy przyjdzie pan Kościuszko, a on tu będzie lada moment, a tymczasem hecarze na naszym podwórku sprzęty swoje rozkładają, i będą sztuki pokazywać. Sika ludzi już się zebrała, i kawalerów grzesznych. Chciałabym z okna popatrzeć na widowisko, a nie mogę obserwować aktualnie i Ludkę, i hece. /Przymilnie/. Proszę bardzo, abyś popilnowała Ludkę gdy mnie przy niej nie będzie, a ja.....nie nie powiem że wieczorami przy ogarku książki czytasz, których w dzień i do rąk nie weźmiesz!

TEKLA:- Justyna, wstydz się!

JUSTYNA:- Czego? Ja książek tajemnych nie czytam, tylko - Ty! No i jak, po pilnujesz?

TEKLA:- Dobrze.

JUSTYNA:- Tedy idę już. A wiedz że od dawna już wiem o tych książkach, a nie nikomu nie powiedziałam. /wybiega na lewo/.

Wchodzi Ludka, zdenerwowana, mnie w rękach chusteczkę, patrzy na zegarek, siada na taburecie przy Tekli, i ukrywa twarz w dłoniach.

S c e n a II.

Tekla i Ludka.

TEKLA:- Nie gryź się tak przyjaciółko miła, bo wielki ból sprawia mi widok cierpienia twego.....

LUDKA:- Kiedy się burza zawieźmie na los człowieka, dziwnieź to że ży nie winne z oczu wz wy-ciska?.....

TEKLA:- Powiedz co cię boli. Żal podzielony nie tak trapić już zdolen.....

LUDKA:- Wzdychałam kiedyś do łąk kwiecistych mi-kości, a weszłam na pola kamieniste..... Gdybym była z ciosami losu oswojona, nie tak łatwo przyszedłoby mi dziś cierpieć.... ale ten ból pierwszy czyni mnie zaiste, zbyt uderzeniom jego uległą.....

TEKLA:- Może los dziś tak niektychliwy, jutro znówu pieścić cię zacznie.....

LUDKA:- Pełne otuchy są twoje słowa.....ale ja jakby przeczuciem jakowenś wiedzioną, nie dostrzegam nic dobrego..... ni dla siebie, ni dla Tadeusza. Miłość, którą rozumiałam naiwna, jako uczucie szkodkie, do pieśni czułych podobne, zmieniło się u mnie w mękę serca okrótną.....

TEKLA:- Czy pan Tadeusz zmuszon jest do wyjazdu?....

LUDKA:- Najjaśniejszy pan wysyła jego, i jego przyjaciela swoim sumptem do Paryża. Tadeusz radby wyjazd odłożyć - odwlec, król pili, i odkąd błota na drodze zamarzyły, żąda by podróży nie odkładali.....Imię pan Orłowski i radby już jak najrychlej kraj opuścić, bo mu do paryskich przygód tęskno, i znać żadnego serca tu nie zostawia.....ale Tadeusz... /placze/.

TEKLA:- A czy król miłościwy nie dałby się jakoś uprosić, aby nie wysyłał teraz pana kapitana?

LUDKA:- To też czekam przyjścia miłego mego z niespokojnością wielką, km jako że uradziliśmy króla o prawdziwej przyczynie takowego zachowania Tadeusza uwiadomić, i pod protekcję jego, miłość naszą oddać. /tonem zwierzenia, przysunawszy się do Tekli/. Onegdaj w nocy, Tadeusz pełnić miał służbę przy najjaśniejszym panu. A że król jest łaskaw na niego, i długo nieraz rozmową z nim się w takich razach zabawia, pewno znowu na wyjazd konwersaja zeszła. Wtedy Tadeusz miał opowiedzieć królowi o serce naszych udręczeniu,..... a może król tak czuły na wszystkie miłosne utra-

pienia, ulituje się nad nami.... bo inne go protektora w naszym położeniu nie widzę....

TEKLA:-

A czy z panem wojewodą nie zdarzyłać się okazja rozmowy szczerzej albo z panią wojewodziną.....

LUDKA:-

Ty wiesz jak boję się pani matki..... / po chwili/ Zresztą oni wszyscy czekają żeby się książę Lubomireki zdeklarował do ręki mojej a ja suponuję że on dawnoby to już zrobił, tylko ojciec jego zgody swojej na to małżeństwo nie chce udzielić..... że zaś książę Józef afekt do mnie jakowyś czuje, zgoda bez mego udziału, więc i ja całą nadzieję mam w tem, że książę wojewoda będzie synowi dalej wzbraniał małżeństwa, syn dalej się opierał, mój ojciec będzie tajemną nadzieję żywił że do małżeństwa tego dojdzie, i nie zacznie mnie zmuszać do poślubienia kogo innego, a tak czasu nam przybędzie.....

TEKLA:-

A cóż teraz zamysłacie z panem Tadeuszem?

LUDKA:-

Jeśli inaczej się nie da, pojedzie do Paryża, tam będzie pilnie pracował aby znienitym stać się malarzem, a wówczas król jegoność jeśli upodobanie w malunkach jego znajdzie, może jakim zaszczytnym starostwem go obdarzy, i tam znajdziemy schronienie dla miłości naszej.....

TEKLA:-

I suponujesz, że pan wojewoda, co życzy dla ciebie księcia, zgodzi się na mariaż takowy?.....

LUDKA:- Tedy ujrzy mnie na matach, lub w klasztorze!!!.....

TEKLA:- Ludka, nie mów tak, bo serce mi rozrywasz.....

Wchodzi hajduk z lewej.

S c e n a III.

HAJDUK:- Imię pan kapitan.....

LUDKA:- Proś! /hajduk wychodzi/.

TEKLA:- Zostawię was samych./wychodzi na prawo/.

S c e n a IV.

Ludwika i Tadeusz.

Wchodzi Tadeusz, biały, zmęczony. Widząc Ludkę, która wstała z krzesła, zatrzymuje się chwilę w drzwiach, potem powoli zbliża się do niej.

LUDKA:- Nawet pytać nie potrzebuję..../Tadeusz milczy, schyla głowę./Nijakiej nadziei niema już?.....

TADEUSZ:- Aktualnie.....nijakiej.....

LUDKA:- /Łapie powietrze, widać że z trudem przychodzi jej mówić/. Kiedy wyjeżdżacie waszmościorwie?....

TADEUSZ:- Najjaśniejszy pan postanowił że jutro, ~~xpaxrpxaxrxixixix~~ jako że wszystko do podróży gotowe.....

LUDKA:- ZATEM,..... to ostatnie nasze widzenie...
/patrzę na siebie przejmująco/.

/Z wybuchem/
TADEUSZ:- / Powiedziałem królowi wszystko! Wypytywał
z wielką życzliwością, tuszę że wzruszył g
go nasz los.....Ale powiedział, że tym rych-
lej powinienem wyjechać, aby sławę zdoby-
wać, bo pan wojewoda znany królowi z dumy
wielkiej, i córki za byle kogo nie wyda....
Łaskę mi swoją obiecał, i pamięć na teraz
i później.....i z panem wojewodą mówić zo-
bligował się..... / po chwili w zamyśleniu/.
Nie wiem czemu król tak radby nas mieć jak
najrychlej za granicą..... Może niespokoj-
ność naszą czuje.... Ciężko młodemu rozu-
mem się rzadzić i statystów słuchać, gdy
ręka rwie się do korda, aż słusznym czy
nie af.ktem kierowana!

LUDKA:- Jak mi żyć przyjdzie bez głosu twego, bez
postaci twojej widoku.....

TADEUSZ:- Będiesz uczyć się, czytać, tłumacz dalej
"Wieśniaka doskonałego"- Pamiętaj że oświaty
nam trzeba jak najwięcej! Dbaj o poddanych,
pamiętaj jak ciężka ich dola! /cicho/Myśl
o mnie.....

LUDKA:- Jakżebyś o tobie myśleć nie miała..... sko-
ro cała jestem....tobą..... Tyś serce moje
urobił, i duszę swoją zemną podzieliłeś...
Niemasz już wemnie niczego... krom ciebie....

TADEUSZ:- Och! Jakże ci winienem błogosławić - i nie-
nawidzieć cię miłości okrutna, która spokoju-
ność mi z serca zabrałaś, a nato miejsce
nie tylko z tęsknotą walki i noce bezsenne
włożyłaś! Gdziekolwiek się ruszę obraz

twój będzie szedł za mną... Będzie go eichność i zabawa hodować... i nie mi wszystkie zaszczyty i radości, gdy ciebie przy mnie nie będzie....Czekaj na mnie, przysięgam ci że ciebie jedną kocham i kochać będę do zgonu!

LUDKA:-

Dziś całą mi siłę żalność światlika - ale wierz, że mocna wiarą w miłość twoją oprę się wszelkiej namowie, i czekać będę na ciebie..... i kochać cię będę jednak, czy sławą okryty, czy jeno tęsknotą gnany przybierzesz do mnie.... /Biorą się za ręce/.

TADEUSZ:-

Duszo ty moja! przyciąga ją do siebie i całuje delikatnie w skroń. Ludka chyli się nawpół omłalała, wrywa się z jego objęć i wybiega. Zaraz jednak powraca i wręcza mu chusteczkę. Wychodzi płacząc. Tadeusz całuje chusteczkę i chowa. Słychać głos Sosnowskiej: "A zaś drugi raz to mi nie suchki nie budź z uśpienia! Bo jak raz jeszcze Szarmancka kolek z przestachu dostanie, to ty baty weźmiesz!" Sosnowska wchodzi w desabilu, z prawej.

S c e n a V.

Sosnowska, Tadeusz.

SOSNOWSKA:-

A, jesteś waśc panie Tadeuszu! Co to, abszyt dziś bierzesz!

TADEUSZ:-

/Całuje jej rękę/. Nieinaczej, pani mwojewodzano. Z woli najjaśniejszego pana trzeba mi porzucić te ściany, tak dla mnie łaskawe, których radbym nigdy nie opuszczać.....

SOSNOWKA:- Wiem, wiem, że nie tylko upodobanie dla naszego domu, ale afekt specjalny trzymał tu waszmość pana, i niedarmo panna Karolina już od rana wielce zasmucona chodzi. Ale nie przecie straconego. Panna zasnęła i nie że wazystkiem biedna, a że nam bliska i oddana, tedy radzi będziemy do jej szczęścia równie się przyłożyć.../patrzy na Tadeusza z uwaga/.

TADEUSZ:- Genie sobie panny Karoliny łaskawość, i z całego serca życzę aby zasnętego młodzieńca za męża dostała.

Wchodzą: Justyna, Zenowiczówna, Tekla, na końcu cicho wsuwa się Łudka.

S c e n a VI.

Ciż i Justyna, Zenowiczówna, Tekla, Łudka.

SOSNOWSKA:- Chodźcie, chodźcie pożegnać pana Kościuszkę, który jutro za granicę wyjeżdża.

ZENOWICZ:- Zatem już bez odwlekania terminu waszmość pan opuszcza nas.

TADEUSZ:- Niestety, taka jest wola najjaśniejszego pana.

ZENOWICZ:- Tedy nie zapominaj nas! /daje mu chusteczkę/ Niech ci ta chusteczka przypomina tych co tu po tobie tęsknić będą.....

TADEUSZ:- Wielka to i nieoczekiwana łaska mnie spotyka takowy souvenir, będę tę miłą robotę, tuszę że rączkami waszmość panny wykonaną, miał w wielkiem uważaniu.

TEKLA:- Jedź waćpan zdrowo, i wracaj szczęśliwie.

JUSTYNA:- /Odpina kokardę z włosów/. I ja chcę dać waćpanu jakowyś souvenir. Weź proszę tę kokardę, i noś ją przy uroczystości na sercu.

TADEUSZ:- Nie omieszkać zastosować się do życzenia panny wojewodzianki /przypina kokardę do klapy munduru/.

SOSNOWSKA:-Wracaj w sławie, mości panie Tadeuszu, a będziesz malował portrety moich córek i ich progenitury. /Justyna chichocze/. Justyna, zachowuj się słońnie!

Tadeusz żegna się. Całuje rękę wojewodziny Zenowiczówny, Tekli, widząc to Justyna prędko mu swoją dłoń podsuwa. Ludka stoi za wszystkimi.

SOSNOWSKA:- Ludka, żegnaj pana Kościuszkę i za naukę podziękuj. Na podziw wiele skorzystałaś.

LUDKA:- /cicho / Żegnam waćpana, i dziękuję.... I niech cię Bóg prowadzi.....

TADEUSZ:- /kłania się tylko / Dziękuję za francuską konwersację.....

Ludka chce coś powiedzieć, ale tylko porusza ustami. Tadeusz wśród słów "żegnaj" "szczęśliwej drogi" wycofuje się z salonu.

S c e n a VII.

Sosnowska, Zenowiczówna, Tekla, Justyna, Ludka. Zenowiczówna i Tekla płaczą, Justyna obserwuje Ludkę,

która wpatrzona w jeden punkt, widać całą siłą woli panuje nad sobą.

JUSTYNA:- A ty Ludka nie płaczysz za panem Tadeuszem? Lubiałaś przecie z nim rozmowy?...

LUDKA:- A ty lubiałaś z nim tańcować, i takież nie płaczysz.....

SOSNOWSKA:- No panny, idźcie do swoich pokojów izy wylewać. Ty Ludka останiesz ze mną./panny wychodzą/.

S c e n a VIII.

Sosnowska i Ludka.

SOSNOWSKA:- /Siada na fotelu/. Siadaż wacpanna, porozmawiamy./Ludka siada na taburecie. Smutna i obojętna./Nie dziwię się że tak potrafiłaś ukryć swoje sentymenty żegnając pana Kościuszkę miecznikowicza, skoro gdyby^{nie} Król jego mość, nie wiedzielibyśmy ani się nawet domyślić mogli, że nasza córka pod okiem matki miłostkom się całę niestosownym oddaje.Ludka.

LUDKA:- /Zrywa się/. Przebóg! Jakąś to niestosowność popełniłam! Świadcę się Matki Naję świętszej imieniem, że aniołowie mogli słuchać rozmów naszych, i nigdy nic co by najszacniejse nie było, nie przeszło przez jego usta!

SOSNOWSKA:- Wzywam i ja świadki:honor rycerski tego kawalera, czy pocziwie to z jego strony było, rozkochać córkę dobrodzieja swego

wtedy gdy wie iż o małżeństwiecale tu-
taj mowy być nie może!

LUDKA:- Dlaczego matko? Dlaczego?!!

SOSNOWSKA:-Aby takie zadać pytanie, na to głupią
być trzeba! albo ślepą jak waćpanna
jesteś! Na toż ci edukację piękną da-
liśmy, a ojciec sumę szczerą posagową ze-
brał; abyśmy cię wydali za hołysza, czło-
wieka bez koneksji, z niskiej familji
pochodzącego?!!!

LUDKA:- Pan Tadeusz ma edukację najlepszą jaką u
nas mieć można! Familja jego nie gor-
sza od naszej, i nieraz Kościuszkowie
łączyli się z Zenowiczami, z których
wiadomo że ty Maman pochodziłaś!...

SOSNOWSKA:-Milcz! Ale ojciec waćpanny senatorskie
już godności piastuje, stosunki i ko-
neksje ma wysokie, a teraz, o czem mó-
wić nie wolno, poparcie imperatorowej
zyskał, i jeszcze wyższe dostojenstwa
go czekają!!! Ojciec zamyśla świetne
małżeństwo dla ciebie, a ty niepomna
postarań wszystkich i ekspensów jakie ro-
dzice ponieśli dla Ciebie chcesz wszyst-
kie związane z tem ojca nadzieje w ni-
wecz obrócić! Już to nigdy rodzice od
dzieci wdzięczności oczekiwać nie powinni!

LUDKA:- Matko! Nie żam mi serca takową mową! Jaż
wdzięczność mam dla was głęboką, osobli-
wą za to światło wiedzy któregoście mi
nie skąpili! Ale cóż serce winnęę które
wybiera nie pytając rozumu o przyzwolenie.
-Kocham pana Kościuszkę, i nie zaprę

się tej miłości, choćby mi przyszło naj-
sroższe za to ponieść katusze! I jeśli
tego żonę nie ostaną, wolej na marach
lub w zakonnej szacie ujrzyeć mnie,
niżli żoną innego przy ołtarzu z innym!

SOSNOWSKA:- Każda tak mówi, gdy ma lat siedemnaście,
i miłość niewczesna oczy jej zaćmi!- A
potem z wolą rodziców pogodzona który
najlepiej wiedzą co dobre dla ich dzieci,
staje z innym na ślubnym kobiercu, i in-
nemu potem - potomstwo rodzi!

LUDKA:- Nie mów tak, matko! No myśł sama że tak
mogłoby być ze mną, śmierci obraz lubym
mi czyni!!!

SOSNOWSKA:- Ludka, nie jesteś chyba tak ślepa, abyś
nie dostrzegła rzetelny afekt jaki ksią-
że Lubomirski żywi ku tobie. Każda panna
w Rzeczypospolitej byłaby szczęśliwa po-
siadając go za męża. Czy ty chcesz niesto-
sowne^{mi} amory utracić to szczęście, które
sama Opatrzność chyba ci zasyła? Kiedy po-
łączą się nasze rody i nasze fortuny, bę-
dziesz jedną z pierwszych dam w Rzeczypos-
politej! Trzeba nam kraj podnieść, aby nas
postronne narody szanowały, a jakże ina-
czej to uczynić możemy jak nie pomnażając
fortuny, i rezydencje wspaniałe urządza-
jąc, które podziw budzić będą u postrin-
nych obcych.

LUDKA:- To niech Justyna robi! Ja szczęśliwa będę
w miernym stanie jaki Bóg wyznaczy Tadeu-
szowi, i blaśków ni szaszcytów nie żądam!

SOSNOWSKA:- Winażuję tedy waćpannie owej szczęśliwoś-
ci w zadłużonych Siechnowicach panów Koś-
ciussków! Czy ty wiesz co znaczy takowe

życie?? Że tam izba paradna na komin i w
szyby w drzewo oprawne, ale komora już
jest z szybami w okowiu, i kury tam
pod różkami siedzą! Za kompanię bę-
dziesz mieć sąsiadów nieokrzesanych a
z francuskim językiem z nikim się nie
porozumiesz! A tak zamiast siedlisko
mu uwił w swoim domu, i krajowi dobra
przysporzyć, waćpanna amory będziesz
odprawiać, szczęśliwa, póki nie znudzą
się kury, bieda, i mąż na ostatek. /wsta-
jąc/. No, ale od tego są rodzice aby do
takowego nieszczęścia nie doszło. - Nigdy
na małżeństwo z panem Kościuszką zgody
naszej nie dostaniesz! radząc to wziąć
pod uwagę rozsagę, i próśnych nie koły-
sać nadziei! /wychodzi majestatycznie/.

LUDKA:-

/usiedzi zapatrzona w przestrzeń/. I próś-
nych nie kołyśać nadziei.....

A K T III.

—————

Salon w Sosnowicy, jak w akcie pierwszym. Drzewa w parku lekko ozłoczone jesienią. Zachodzące słońce zalewa salon. Wszędzie wazony z jesiennymi kwiatami. Scena przez chwilę pusta. Z tarasu wchodzi Justyna z koszykiem owoców, które stawia na stole, z prawej wbiega Tekla.

S c e n a I.

Justyna i Tekla.

TEKLA:- Justyna, co to się dzieje? Pan hetman wielce zaalterowany, pani hetmanowa także, a Lučka płacze, że aż serce się kraje.....

JUSTYNA:- Książę Lubomirski zdeklarował się do ręki Lučki, i dziś tu przyjeżdża na zrękowiny...

TEKLA:- Co mówisz! A to nowina!!

JUSTYNA:- Dom nasz połączy się z jednym z najpiękniejszych rodów w Rzeczypospolitej, co i honor wielki, i pomoc w politycznych zamysłach pana hetmana przyniesie. I tak mieniąc ten wielki splendor na familję naszą sprowadził. Papa dzięki faworom najjaśniejszej imperatirowej został hetmanem polnym litewskim, a niedawno i prezydentem departamentu wojskowego. Lučka zrękowiny z księciem odprawi, potem będzie ślub i wesele, a później / z emfazą / moja kolej przyjdzie!

TEKLA:- Jakoż się to stało, że książę wojewoda tak małżeństwu syna z Łudką przeciwny, dał wreszcie po sześciu leciech swoje pozwolenie? Pewno godności owe pana hetmana pomocne w tym względzie były?...

JUSTYNA:- Słuszne są twoje supozycje, ale nie ze wszystkim. Inne tu jeszcze powody dumnego księcia do zgody przywiodły.

TEKLA:- Możnaż wiedzieć jakie?

JUSTYNA:- Przyjaciółką Łudki się mianujesz, i krewną naszą jesteś, tajemnicy przed tobą robić nie będę./siada na krzeselku, Tekla do niej przysiada się/. Wiesz że książę Lubomirski rad zawsze nad mizik miarę kartami się zabawić, i nie raz grzeszne sumy do papy przegrywał. Aż nianek niedawno, książę z pasją większą niż kiedy grze się oddając, taką się uniósł namiętnością, że w końcu wielkie swoje dobra, Swiniogrodzyszną na stół rzucił, i to przegrał!... Gdy potem przyszedł do przytomności, żał. mu się zrobiło majątności rodowej, zaczął się tedy układać z panem hetmanem... Trwały te targi kawał czasu, w tajemnicy prowadzone, aż wreszcie ugodzili się tak: książę da pozwolenie na małżeństwo syna z Łudką, w posagu również i Swiniogrodzyszną wnieść. Takim sposobem dobra owe do rodziny Lubomirskich wrócić, i w familji książęcej pozostać.

TEKLA:- Biedna Łudka.....to tak jakby ją w fa-raona przegrali.....

JUSTYNA:- Tak mówić nie godzi się. Ludka robi
marjaż świetny. Książe od dnia pierw-
szego tu przyjazdu przed sześciu la-
ty, wiernie ją miłował. I gdyby
nie upór starego księcia, Ludka
dawno byłaby mężatką. Byłam do nie-
dawna młódką, ale teraz i ja chcę
nareszcie brać po rodzicach pierw-
sze miejsce, a nie zawsze lódce
ustępować. Mogłabym już dawno wyjść
za pana Korsaka, gdyby nie to, że
nie godzi się abym przed Ludką za-
mąż wyszła, bo wówczas ona przesz-
łaby w stare panny.

TEKLA:- Może wówczas zgodziliby się hetma-
nostwo na małżeństwo jej z panem
Kościuszką.

JUSTYNA:- Jamais! Nigdy nie zgodzi się pan
Hetman na mezaljans takowy!

Wchodzi Zenowiczówna.

S c e n a II.

Justyna, Tekla, Zenowiczówna.

ZENOWICZOWNA:- /podniecona, woła od drzwi/. Praw-
da li to, prawda?

JUSTYNA I TEKLA:- Co prawda? co?.....

ZENOWICZ:- To że Ludka niechce iść za księcia
Lubomirskiego, bo.....miłuje pana
Kościuszkę.....?

- TEKLA:- Prawda.....
- ZENOWICZ:- A on ją...../głos jej opada/.
- JUSTYNA:- Także prawda.
- ZENOWICZ:- /cicho/ Jesu.....
- JUSTYNA:- A cóż waćpanna suponowałaś, że hetmańska córka niewzajemny afekt w sercu swoim piastować będzie?... /wstaje i opiera się o stół/.
- ZENOWICZ:- /podchodzi do klawikordu i opiera się ruchem bezsilnej rozpacz/. A ja te lat sześć o nim jeno śniłam, na niego nieboga czekałam.....Jezu, Jezu, Jezu.....
- TEKLA:- Zato winić pana Tadeusza nie możesz waćpanna!
- ZENOWICZ:- Suponowałam, że wzajemność w sercu jego posiadam.....
- JUSTYNA:- Skąd mniemanie takowe u waćpanny powstało, radabym wiedziała?
- ZENOWICZ:- Czyż nieraz pan Tadeusz gdy z wami rysował, nie mówił słów, które łatwo za deklaracje miłosne uchodzić mogły?
- JUSTYNA:- Było nas przy tem więcej przytomnych. Dlaczego waćpanna akuratnie do siebie je stosowałaś?
- ZENOWICZ:- Teklunia i ty nie liczyłyście się jeszcze za dorosłe.... Co zaś do ludki,

nie suponowałam że w niej takie ukontentowanie znajdzie..... Zawsze była przy nim taka w mileczeniu zapamiętała jak z nikim nigdy...

TEKLUNIA:- Szkoła, że nie śledziłaś oczu ich mowy.... Czego uszy nie wypowiedziały, spojrzenia ich sobie zdradzały....

JUSTYNA:- Nazbyt lekko przeszłaś nad innych obecnością... że zaś do waćpanny jako z gro- na najstarszej, imć pan Kościuszko kom- plimenta swoje zwracał, i z większą swo- bodą jako niby swoją powinowatą trakto- wał, nie dowód ta jeszcze że miłość, a nie prawidła dworskich manier postępkę jego i słowa znaczyły.

ZENOWICZ:- Justyna, czyż sama nie mówiłaś, że pan Kościuszko mnie afektem darzy? czyż pani wojewodzina....

JUSTYNA:- Hetmanowa!

ZENOWICZ:- Wówczas wojewodzina! - nie podsuwała mi takowych supozycji?!!!

JUSTYNA:- Nudziłam się, nabiłam sobie głowę roman- sami, i wszędzie i 'affaire amoureuse szukać byłam skłonna. Bawiłam się wi- dząc oczu przewracanie i wzdychania w waćpanny. Bo co do pana Kościuszki, rychło nie tajem mi było, że on owych wzdychań nie podziela.

ZENOWICZ:- Och! Jakże mi słuchać owych szyderstw,

jak serce pełne żalu za miłością utrac-
coną uciszyć!!.... za miłością która
nigdy prawdą jeno urojeniem będąc la-
ta moje najpiękniejsze strawił!.....
jakoś się wyzbyć szczęścia nadzieji!...
Och doloż moja, doloż!.....

Teklunia podchodzi do niej, i czule ją obejmuje.
Justyna patrzy zimno i z zaciekawieniem. Wchodzi
: Sosnowska i Wojewoda.

S c e n a III.

Cią, Sosnowska i wojewoda.

SOSNOWSKA:- Proszę nas zostawić, i przysłać Ludkę
tutaj./panny wychodzą/.

S c e n a IV.

Sosnowska i Wojewoda.

SOSNOWSKA:- Co uczynimy mon ami, gdy Ludka się nie
zgodzi? /siada na fotelu/

WOJEWODA:- Zmuszę ją do zgody!! Choćby za cenę
życia tego hołysza!!/choćby zdenerwo-
wany po salonie/.Ten marjaż jest mi
konieczny! Odkąd zerwałem z Familją
a oddałem się tajemnie w służbę naj-
jaśniejszej imperatorowej, muszę mieć
oparcie w jakimś możnym rodzie, aby
znaczenie swoje u Stackelberga podnieść,
a stąd nowe splendory i łaski dowody
od najjaśniejszej pani otrzymać.....

Wchodzi Ludka, zgnębiona, ale zdecydowana.
Zatrzymuje się przy drzwiach.

S c e n a V.

Cis i Ludka.

WOJEWODA:- Wiesz już mon enfant od matki, że dziś przyjeżdża książę Lubomirski, aby oficjalną deklarację do ręki twojej uczynić. Jest to dzień wielki i radosny w twojem życiu, i dla naszego rodu wielce fortunny. /z upojeniem/. Moja córka - Księżną Lubomirską!!... Ród stary, od królewskiego znaczniejszy! Majątek, aczkolwiek pasją karcianą starego księcia nieco nadszarpnięty, zawsze jedną z największych fortun stanowiący. No i to o czym już nie wspominał nawet, miłoścu tyloletnia księcia dla ciebie, która nam rękojmię twego szczęścia daje....Wieczór zrekowiny w rodzinie gronie odprawimy, za powrotem do Warszawy zaś, bał wielki da znać światu, że córka hetmana Sosnowskiego, ma intencję poślubić księcia Lubomirskiego!

LUDKA:- Ojciec! Nie tajne ci są serca mego sprawy! Wiesz, że afekt gorący łączy mnie z panem Kościuszką, i nie próż śmierci rozdzielić nas niema siły.....

WOJEWODA:- Znajdą się jeszcze inne od śmierci sposoby, aby wasz mościątkę od niefortunnego oddzielić smanka. i amory niewczesne jej wyperswadować!!

LUDKA:- /Zbliża się do wojewody, składa ręce/. Ojciec! Jeśli choć okrę czułości w sercu swem dla mnie posiadasz, nie zauszaj mnie

do małżeństwa owego do którego agonizację
najgłębszą czuję! Pozwól mi zaślubić wybran-
ca serca mego, którego tyle lat czekałam w
uczuciu najwierniejszym, na ten moment, gdy
przed Bogiem i ludźmi będę go mogła nazwać
małżonkiem swoim!.... Niechcę ja bogactw ni
zaszczytów,... Nie pragnę innego życia, jak
w miernym stanie i spokojności oddać się usz-
częśliwieniu tych wszystkich, którzy losem
pokrzywdzeni, najwięcej serca naszego potrze-
bują!.....

WOJEWODA:- Pięką tu oracją wygłosiłaś córko niewdzięcz-
na, która wszystkich chcesz uszczęśliwić, tyl-
ko nad własnymi ojcami znikowania nie masz!
Wiesz że z Księżciem starym wszystko już ukoń-
czone, i sprawy zgoła takie proste nie są.

LUDKA:- Wiem, ci ja wiem! Na stół karciany ruszileś
gdzie osobę moją, sercem mojem jak złotem
bezdusznem zagrałeś!!! /kamie ręce w rozpa-
czy/.

SOSNOWSKA:- Ludka! pohamuj się! Do rodzica mówisz!!!

Wchodzi Hajduk, z prawej.

S c e n a VI.

Ciż i hajduk.

HAJDUK:- Imię pan Kościuszkoi

WOJEWODA:- / do żony/ Wyprowadź Ludkę.

LUDKA:- Ach! /robi ruch w kierunku drzwi z prawej.
Sosnowska bierze ją za rękę i wyprowadza/.

WOJEWODA:- /Do Hajduka/ Proś! /Hajduk wychodzi/.

S c e n a VII.

Wojewoda i Tadeusz.

Wchodzi Tadeusz. Ubrany w strój podróżny. Płaszcz na rękę. Twarz skupiona dużo godności i powagi. Spokojny i opanowany początkowo, unosi się w miarę postępującej rozmowy. Wojewoda wyniesły, ironiczny, wybucha pasją dopiero na końcu sceny.

TADEUSZ:- /Kłania się głęboko, ale bez uniżoności/. Przybyłem, aby hołd powinien swemu zwierzchnikowi złożyć, i gratulacje z powodu godności nowej, jaką spodobało się Opatrzności na osobę dobrodzieja na go złożyć. Czynię to zaś dopiero teraz, jako że sprawy rodzinne zatrzymały mnie w rodzinnych Siechnowicach.

WOJEWODA:- /rozmawia cały czas z Tadeuszem stojąco/. Cenię sobie uwagę tak znakomitego oficjera. Jakże waszmość znalazłszy sprawy swoje w Siechnowicach? Bo dowodził mnie słuchy, że zbyt zapadł do polityki brata, imię pana Józefa, mocno dziedzictwo po panu młodziaku Ludwiku, a mnie miłym przyjacieli, uszczuplił.

TADEUSZ:- Nicinaczej też stał się panien hetmanie. Rodzinne Siechnowice więcej omal dżugu mają, niż ich wartość wynosi.... Na, ratować się będzie co się da,... Z pomocą rodziny, a głównie zacnych sióstr, tuszę iż nie wszystko będzie stracone.... Trudno tu

zresztą winię jeno pasję polityczną mego brata. Józefa. Mój zagranicą tyloletni pobyt, też nie mało fortuny nadszarpnął.

WOJEWODA:-

Nie należało porzucić nauki malarstwa dla której studjo-wania Najjaśniejszy pan wysłał waszmoście, tak jak to zrobiłeś po kilkunastu miesiącach.

TADEUSZ:-

Nieszusny mnie zarzut spotyka. Król przestał mi zasilek przesyłać, zanim jeszcze malarstwo rzuciłem. Niechcę prze to powiedzieć jakoby cofnięcie królewskiej pomocy stało się dopiero przyczyną iż penzel na cyrkiel smieniłem, zaś dzieła o farb mieszaniu na podręczniki o rysowaniu i map, i budowaniu fortec.

WOJEWODA:-

Jakaż tedy była przyczyna takowej zmiany gustów u waszmości?

TADEUSZ:-

/W zamyśleniu/ Dużoby o tem mówić... / po chwili/ Gdym przed laty sześciu z Orłowskim ku zachodnim granicom zmierzzał, mijały nas luźne gromady konfederatów, piane nierzadko, zawsze niesforne...Wożali że wstyd młodym Ojczyznę opuszczać, gdy ta w takiej ciężkiej opresji znajduje się.../z wybuchem/Nie mogłem im wszystkim klarować, że konfederacja tyleż salus publicae, co nienawiść do króla na na względzie....że kierownictwa żadnego rozumnego nie ma wśród nich, a zapal chwałobny nie stanie za umiejętność wojowania./spokojniej/. I wonezas już rzekłem sobie, że obok rysunku, sztukę wojenną u cudzoziemców

studiował będę, aby zasię gdy nadejdzie pora, Ojczyźnie nie tylko mieczem, ale i głową znać służyć!

WOJEWODA:- Cóż to niefortunnie dla siebie wykoncepował waćpan. Rzeczpospolita aktualnie oficerów, w nadmiarze, i to znakomitych, brak nam zaś malarzy zdolnych.

TADEUSZ:- Zwiście, gdy nieszczęsna ojczyzna została zmuszona do takiej wojska redukcji, że tylko jedenaście tysięcy trzymać może, nie dziwne że oficerowie aktualnie bez przydziału zostali.....

WOJEWODA:- Nikt na granice Rzeczypospolitej nie czyha, i ustanowiona ilość wojska, na utrzymanie porządku w kraju wystarczy.

TADEUSZ:- Godził się tak mówić panie hetmanie, gdy ledwo wczoraj Rzeczpospolita pierwszy wyrok śmierci na siebie podpisała, zdradzona od tej co się gwarantką jej swobód mieniła? Rozumię ja iż Imperatorowa widząc słabość naszą pokusiła się ograbić Rzeczpospolitą z prawej jej własności. Ale wskaż mi panie hetmanie choć jeden przykład w historii aby naród ograbiony godził się bez sprzeciwu na takową zbrodnię na nim popłenioną! I jeszcze się pod opiekę grabieżcy uciekał! A u nas /z rozpaczą/. Sejm pod łaską Ponickiego ku zdumieniu całego świata satwierdza zabór ziem naszych, i tylko jeden Rejtan protestuje, kiedy cały naród powinien być u granic stanać, i jako Rejtan choćby pierś

nieoszczędzoną na cios wroga nadstawić!...
Stackelberg rządzi państwem, a my w ta-
kim położeniu będąc, redukcją wojska
przeprowadzamy!.....

WOJEWODA:-

Troskę o całość i dobro Rzeczypospolitej
lepiej ostatecznie tym, co z woli Opatranos-
ci do tego powołani zostali. Kto zaśie
ni wiekiem ni kondycją nie dorósł do
tego, lepiej niech nie miesza się do
spraw, których rozumienie przechodzi
jego możność.

TADEUSZ:-

Rzeczypospolita jest wspólnym naszym do-
brem, i niemasz tego który nie byłby obo-
wiązany o jej zdrowiu i całości myśleć!
Nieszczęściem to naszym, że gdy ta matka
ratunku wołała, my oglądaliśmy się jeden
na drugiego, miast skupić się poar-
tu przy królu, i ratować ją! Ooh narodzie
Polaki! Gdybyż prawdziwą była w tobie
miłość wolności, rzetelną czułość na
dobro ojczyzny, i ochęć uszczęśliwienia
wszystkich jej mieszkańców, siły nie by-
łoby, która przeciwstawiłaby się tobie
była zdolna!.....

WOJEWODA:-

Właśnie mówisz tak, jakby krom ciebie nie
było miłośników Rzeczypospolitej!

TADEUSZ:-

Zle sobie tłumaczysz moje słowa rzetel-
nym afektem, podyktowane, panie hetma-
nie! Niechcę ja nikomu ubliżyć, ale to
wiem iż człowiek w nierniejszym stanie,
tym silniej los jego z losem ojczyzny
związany! Zrozumiała to dobrze szlachta,

gdy jeszcze przed rozbiorem chciała tworzyć milicję wojewódzką, aby ta kraj przed cudzą grabieżą broniła! Byłoby gotowego żołnierza do stu tysięcy!

I cóż?! Sprzeciwili się temu panowie, bo obawiali się że taka milicja zbędni czyni ich wojska, które królewicę po dobrach swoich trzymają. Dziś panowie majętności po obu stronach kordonu mając, tam przebywają się im się lepiej nadaje! Ale szlachcie, gdy wioskę swą miał za kordonem, stracił już ojczyznę miłą, i jako obcy poddany dni swoich dożywać będzie! Jego potomkowie kiedyś już może nawet słodkiego imienia Polska, znać nie będą.....

WOJEWODA:-

Tak tu nas oskarżasz, panie kapitanie, a jakoż mogliśmy się przeciwstawić trzem potencjom, które niepożyciwemi samirary wiedzione, zgubę naszej ojczyźnie poprzysięgły?

TADEUSZ:-

Jest siła w narodzie, którą gdyby porużyć, najsilniejszą potencji zmowa, nie uczyniłaby nam szkody!

WOJEWODA:-x

Gdzież ją widzisz?

TADEUSZ:-

W ludzie! Uczynicie los jego lepszym, zwiążcie go jego interesami z ojczyzną, a prąybędą nam miliony gotowych żyć za Rzeczypospolitą oddać obywateli!!!

WOJEWODA:-

To waszność chcesz może uwolnić chłopów od powinności waselackich względem ich prawowitych panów!

TADEUSZ:- Chcę zmienić powinności względem panów, na powinność wobec tej największej pani, której na imię Ojczyzna!

WOJEWODA:- / z ironią/ Ładno tak mówić, gdy Siechnowice liczą dusz niewiele!

TADEUSZ:- Mówiłbym tak samo, gdybym ich miał tyle, co pan, panie hetmanie!

WOJEWODA:- Pomówimy tedy wonezas, gdy będziesz ich miał tyle, co ja dziś. co zresztą nie będzie trwać długo.- to moje posiadanie. Trzeba mi będzie oddać część dóbr jako posag córce./patrzy uważnie na Tadeusza. Ten zmienia momentalnie ton głosu/.

TADEUSZ:- Czy to może panna Justyna w związki małżeńskie wstępuje?....

WOJEWODA:- Mam ja straszę córkę której pierwszeństwo się należy. Łudki zrzękowski z księciem Józefem Lubomirskim dziś święcić będziemy.

Chwilę trwa milczenie. Tadeusz opanowuje ból.

TADEUSZ:- Czy panna Ludwika zgadza się na mariaż takowy?

WOJEWODA:- Jeszczeć u nas do tego nie doszło, aby rozumnej woli rodziców dzieci, zaś osobliwie córki, sprzeciwiać się miały!

TADEUSZ:- Nie może być, aby waszej miłości nie był znany afekt wzajemny jaki z panną Łudką do siebie czujemy od pierwszego tu mego do Sosnowicy przyjazdu!

WOJEWODA:- Mam ja pilniejsze sprawy na głowie, niż zajmować się tem, do czego moje córki afektem nierozumnym zapalać chęć okazały!

TADEUSZ:- Nie przeczę ja że ich zgoda nierozumny jest afekt który tyle lat w sercu swoim piastuje panna hetmanówna dla człowieka bez majątku, ni pozycji, jakim ja jestem. Ale miłość rozumu o drogę nie pyta, ja zaś aczkolwiek bez majątku, nie czuję się mniej od innych godnym dostąpienia tego szczęścia, aby pannę Ludwikę nazwać swoją małżonką!

WOJEWODA:- Już to zadufania w sobie nigdy panu kapitanowi nie brakło!

TADEUSZ:- Człowiek rodzi się pragnąc do wolności! a jakąż jest ta wolność gdy niema prawa swoją rozporządzać osobą! Człowiek każdy ma prawo do szczęścia, któremu na drodze nie śmia stanąć względy tak marne, jak fortuna! czy urodzenie! /Z siłą/ Kocham Pannę Ludwikę, i nie wyrzeknę się jej, chyba, że.....

WOJEWODA:- Chyba, że co?

TADEUSZ:- /cicho/ że ona sama odejść mi każe!...

WOJEWODA:- /wyniośle/ Zanim Ludka każe ci odejść, to ci powiem:/ z pasją Ludki nie dotaniesz, choćbyś cudem jakimś w

największą w Rzeczypospolitej posiadł fortunę! Bo poczciwości w tobie szlacheckiej niema, boś wyrodek z własnego stanu, bo duch buntu i nowatorstwa w tobie ma siedzibę! A że bez majątku ni pozycji nijakiej porywasz się o córkę hetmańską konkurować tedy /dumą wielką/ wiedz że synogarlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla prostych szlachetków!! /wchodzi hajduk/.

S c e n a VIII.

Giz i Hajduk.

HAJDUK:-

Jaśnie oświecony książę wojewoda kijowski Lubomirski, z synem, jaśnie oświeconym księciem Józefem!

WOJEWODA:-

Proś do dużego salonu!! /wychodzi z hajdukiem/.

Tadeusz, który przy ostatnich słowach wojewody rzucił płaszcz, i chwycił za szpadę, mityguje się, chowa szpadę z powrotem, cciera czoło chustką i biegnie wsturzony po salonie. Z lewej wbiega Ludka, i ze słowami: "drogi mój" rzuca się w objęcia Tadeusza.

S c e n a IX.

Tadeusz i Ludwika.

LUDKA:-

Jesteś przy mnie.....dotykają cię dłonie moje,.... czuję serca twego przy mojem bicie.....Trzy miesiące jak cię nie widziałam....

TADEUSZ:-

Tęsknotą swoją byłem zawsze pobok
ciebie przytomny..... Ale wiesz
że niezbyt łaskawie byłem w Sosnowi-
cy przyjmowany.....I jeno miłość
moja skłoniła mnie iż przybyłem tu-
taj.....Ach, bo dla ciebie gotowym
znieść wszystko, co los mściwy ze-
słać upodoba sobie.... Od ciebie
gotowym odbierać łaskę i cierpie-
nia, i nawet gdybym krzywdy miał,
zasmać od ciebie, i tak małował
cię nie przestanę..../całuje ją na-
miętnie/.

LUDKA:-

Nie mów, tak miły mój! To, serce
którego bicie słyszysz, nigdy ci
krzywdy uczynić nie jest zdolne....
Mów do mnie jeszcze....Ty jeden po-
trafisz kzy z oczu mych uciierać....

TADEUSZ:-

Nie ma słów takich które byliby zdol-
ne dać ci opisanie efektu mojego...
From świętej miłości Ojczyzny, która
jako miłość Boga najbliższa ponad
wszystkie króluje, niemasz w sercu
moim nia ponad ciebie... Teraz,
gdy mi cię tracić przychodzi....

LADKA:-

/odstępuje od niego, serce ręką
przyciska/Mówiłeś z ojcem.....

TADEUSZ:-

/pasuje się z sobą chwilę/ Złoty mię..
/Z wybuchem/ A ja nie rzuciłem się na
niego ze szpadą, bo to...hetman,...!
I rodzic Twój???

LUDKA:-

/szeptem/ Jezu!.....

TADEUSZ:-

Ludka! najgorzej to że on jako ojciec ma rację! Cóż ja jestem?.... dachu swego nie mam gdziebym cię zawiódł, miejsca dla mnie ni w armji, ni przy dworze, ni gdzieindziej nie znalazło się, jestem jako ten liść na wietrze pędzący od pnia oderwany! Jestem inny od wszystkich w myśleniu swoim..... I rację miał ojciec, gdy mówił że nie dał by cię mnie, nawet gdybym majątności największe posiadał, bo.... wyrodek ze swego stanu!...

LUDKA:-

/błagalnie/ Nie mów tak!.... Ty jeden dla tej najbiedniejszej ojczyzny naszej masz zlitowanie, Ty jeden pragniesz dla niej wolności prawdziwej! Tyś z utratą fortuny dla niej lata ubiegłe za granicą strawił, niepewny czy przez ten czas i oddalenie wierną ci pozostanę.../z wybuchem/ I nie opuszczę cię choćby mnie siła do ołtarza ciągnęła!!!

TADEUSZ:-

Jakoś się oprzesz ojcowi twemu, skoro księżka już na zrekowiny zjechała, i lada moment do uczty sposobie ci się każe! A mnie czas odejść jeśli niechcę, aby mnie hajduki wygnali! /Podchodzi do Ludki i bierze ją w objęcia. Od dłuższej już chwili słońce zagasło, zaności się na burzę, słychać daleki grzmot. Z prawej wchodzi Zenowiczówna w ciemnej sukni, widać tylko jej białe ręce i twarz. Zobaczywszy całujących się, zakrywa dłonią usta tłumiąc krzyk, cofa się za kotarę i śledzi zakochanych/.

TADEUSZ:-

Nam się odejść, ale brak mi jej by się oderwać w tej chwili od ciebie...Pomóż mi... odepchnij.....

LUDKA:-

Nie!! /z determinacją/ Idę z tobą!

TADEUSZ:- Dokąd pójdziesz?.....

LUDEK:- Choćby na niesławę i poharbienie!.....
Gdzie masz konie?

TADEUSZ:- W karczmie!

LUDEK:- Słuchaj! Jadę z tobą! Niedaleko, w rat-
nie jest pleban, mnie w wielce oddany
człowiek.....Ten ulituje się nad nami...
da tajemny ślub, niepomny na gwałt het-
mana..../pada deszcz /.Chodź! wezmę tyl-
ko jakie okrycie....wyskoczmy przez
okno mojej komnaty..... deszcz pada,
mrok się robi....nim się opatrzą, że
mnie niema, my już będziemy daleko.....

TADEUSZ:- Ludka! To szaleństwo!

LUDEK:- /namietnie/ Tedy ściera się pozbawie!..
/chwyci go za rękę /chodź/ on porywa
okrycie, i wybiegają na lewo/.

Scena 4.

Zenowiczówna sama.

Scena XI.

ZENOWICZOWNA:/wychodzi z za kotary/. Serce uciesz się...
mówił do niej słowa o których śniłam...
całował ją tak, iż nie marzyłam nawet że
można być tak całowaną.... I jest teraz
z nią.....I już na zawsze!

A K T IV.

~~~~~

Scena przedstawia park i taras przed pałacem w Łazienkach. Po prawej stronie ukosem ściana pałacu, po środku drzwi, i wielkie okna oświetlone i przyskonięte kotarami. Duży taras zajmuje prawą część sceny, środek i część strony lewej. Balustrada z obu stron zakończona jest posagami. Z tarasu parę stopni prowadzi na żwirowaną drogę. Po lewej stronie kępa drzew i krzewów, posąg jakiegoś bóstwa, ławeczka i stolik. Jest noc pełni księżyca, jasna bardzo i piękna. Sierpień. Słychać przytłumione dźwięki menueta. Z pałacu wychodzą Poseł I. i Poseł II, ten ostatni w kontuszu. Zatrzymują się na tarasie.

## S c e n a I.

Poseł I. i Poseł II.

POSEŁ PIERWSZY:- /częstuje tabaką i sam zażywa/. Piękny bał .....i piękna noc.....

POSEŁ II:-  
 Natura bujnie rozkwitła... tak jako i  
 narodu naszemu... Stare moje oczy które  
 tyle klęsk widziały i upadków, tyle  
 poniżenia najjaśniejszej Rzeczypospoli-  
 tej, nitoh uciesszą się schyłku wido-  
 ków jej odrodzenia..... i szuszną  
 radością współobywatelów, którzy jako  
 ziemia na wiosnę, czują świeżych so-  
 ków krążenie.....Wielka to zasługa  
 Staszycy, Kołłątaja i innych, że tak  
 potrafili naród w miłości do ojczyzny  
 poruszyć.....



POSEŁ I.:— Zaprawdę zbieramy dziś plony tego, iż niegdyś młodź naszą w innym duchu chować poczęliśmy. I tu godni się przyznać zasługę Królowi, boć on pierwszy, rzez można, przez swój korpus kadetów, aniekanie o sprawach publicznych naszej salachy, odmienić pokusił.....

POSEŁ II.:— I komisja edukacji narodowej chociaż dziecię tak niesławnego rodzica jak sejm delegacyjny, a przecie też nie lada zasługi dla oświecenia narodu zakonctować sobie może....tak, tak.... Podnosi się duch w powszechności....

Milczę chwilę, słychać wyraźniej dźwięki menueta.

POSEŁ I.:— Wielkaż to sprawa owo pomnożenie wojska, aż do stu tysięcy, na które sejm się ważył... Imperatorowa zajęta turecką potrzebą niema dziś siły na tyle, aby i z Polską wojować. Trza nam z tej szczęśliwej okoliczności skorzystać, a tu obrady wloką się niepomiernie.....

POSEŁ II.:— Cóż waszmość chcesz? Tyle lat przywykli nasi posłowie gadać wiele poto aby dać upaść najsłuszniejszą propozycją, pozwól im wygadać się dziś, gdy większość zacną intencją ma uzdrowienia Rzeczypospolitej.

POSEŁ I.:— Nie wierzę ja w prawdziwy afekt Króla pruskiego do nas, i radbym aby Ojczyzna

jak najrychlej na własnych imo siłach  
oprzed się była zdolna.../milozą chwi/-  
le/. Wśród wojskowych, których najjaśniej-  
szemu panu do szarż salseono, jest i  
generał cudzoziemskiej armii, niejaki  
pan Kościuszko. Pierwszy sejmik brzes-  
ki o niego się upomniał, wamzmoś pa-  
nie pośle jako chrześcijanin, więcej o  
nim wiedzieć musisz.

POSEŁ II.: - Znałem ja jeszcze ojca generała, imię pa-  
na miecznika brzeskiego Ludwika Kościusz-  
kę.... Dawne dzieje... O generale wiem,  
że był wychowanką wychowawcem kade-  
tów....Dziś mamy rok osiemdziesiąty dzie-  
wiąty.....będzie temu lat.....jakie ceter-  
naście, gdy młody wówczas Tadeusz nag-  
le zniknął z Polski. Po długim dopiero  
czasie przyszła wiadomość, że aż do  
Ameryki pojechał, i tam w wojnie tejże  
z Angliczanami, dał wielkie męstwa do-  
wody. Wrócił po latach dziesięciu....

POSEŁ I.: - A! Pomnę teraz co nie co!....toż to  
wówczas koło niego huczek uczynił się  
niezły! A już pęd piękna uwielbienia  
mu się zaczęła! Nawet i ja ogólną  
ciekawością gnany przyjrzałem mu się w  
teatrze.....Pomnę, że był ciemny na obli-  
czu, smac od słońca spalony mundur na nim  
był cudzoziemski, i jakowyś order nie-  
znany. Ale rychło zniknął ze stolicy.  
Znać albo się nie starał, albo miejsca,  
ani armii, ani przy dworze nie znalazł.

POSEŁ II.: - Opisał w naszym powiecie na rodzinnych  
Siechnowicach, jako że nie stać go było



na kupienie szarży w wojsku, która blisko sto tysięcy kosztowała wówczas..... Aktualnie, w powiększonej do tylu armji, otwierają się i dla niego widoki na stopień generała. A wiesz waćpan, że trudno znaleźć w Rzeczypospolitej żołnierza bardziej w rzemiośle swoim zdutniejszego i, i obywatela zacniejszego.

POSEŁ I.:-

Tedy będę go i ja popierał, i współpowietników swoich co znaczniejszych o instancję do króla uproszę. Gdy tak zacni generałowie na czele wojska staną duch inny w armji zapana, i klęskom naszym koniec wreszcie nadejdzie.....

Musyka cichnie, otwierają się szeroko podwoje, wypada tłum balowych gości. Na ich czele Justyna, bardzo strojna, zalotna, koło niej kawaler I, Kawaler II. Dama sentymentalna, Dama II, Radziwiłłowa, Potocka. Przy ich wejściu Posłowie usuwają się na bok, i pogrążają w rozmowie.

# S c e n a II.

Ciż i Justyna, Dama Sentymentalna, Dama II, Radziwiłłowie, Potocka, Kawaler I, Kawaler II, Panie i Panowie.

JUSTYNA:-

Mais il fait chaud na sali.....

KAWALER I:-

Gdy kto inny tańczy avec tant de passion, nie dziwno, że gorąco potem czuje.....

JUSTYNA:-

/wachtuje się i kokietuje Kawalerów/Zatrzymuje się przy balustradzie pod posagiem/. Ach! Taniec! Taniec!.....c'est mon amour.....

KAWALER II. Ach, mon Dieu, dlaczego nie jestem menuetem.....

JUSTYNA:- Nie trap się waćpan, nieby ci i to nie pomogło!

KAWALER II:- Och, cruelle!..../wzdycha/.

KAWALER I:- Nienisz się być tak nieubłagana, madame, a zawsze Kupido jest obok ciebie przytomny.....O!t, choćby i teraz!.....

JUSTYNA:- Comment?..... Nierozumię,..../śmiej/.

KAWALER I:- Nie gdzieindziej, tylko pod wizerunkiem Kupida boskiego zatrzymałaś kroki swe, o pani!

Śmiej i głosy: zaiste, nieinaczej!

KAWALER II:- Za owo nieopatrzne miejsce obranie, powieś nam madame ów piękny poemat o boskim psotniku, który imię pan Karpiński tak misternie wykonceptował, a ty madame tak /wzdycha/ ach! czule wypowiedzieć umiesz.....

WSZYSCY:- Prosimy, prosimy, daj się ubłagać! Justyna śmiejąc się pozuje do deklamacji, towarzystwo grupuje się na tarasie, schodach, część schodzi na ścieżkę, kawalerowie stoją przy damach, scena przypomina obrazy Watteau.



JUSTYNA:-

Kupido raz od swojej matki oddalony,  
 Odpocaywał pod cieniem zielonego  
 krzaka.

Chłopiec jakiś przechodzi:widząc,  
 że uśpiony,

Wykrada mu kilka strzał z boskiego  
 strzaka.

Ryszy taką kradzieżą,w nadziei zdo-  
 bycia,  
 Zawsze potem udawał, że jest Eupi-  
 dynem:

Przecież z tych, co na jego usłudze  
 się liczą,

Samych tylko kokietek otoczony gmi-  
 nem.

Ale on do czułości podobieństwa nie-  
 ma.

Tamten zawsze dyskretny,delikatny,  
 stały:

Ten się płochości,głupstwa,zuchwa-  
 łości trzyma;

Jeden z nich prawym Bogiem,drugi  
 dziecko cały.

Pociąg jednego pewną ręką wymierz-  
 ną

Zapala ogień który żywi i pożera:

Lecz drugiego niecierpliwie postrzał  
 wypuszczonej,

W jednym dniu goi rany,jak w jed-  
 nym otwiera.

Pierwszemu ja oddaję hołd mój,  
 szkodycz onoję.

Lubi serce do zgonu onedzielić jego  
 drogą:

Gdy poją kłose do swej służby on  
 przyjmuje.

Onś wie że raz tylko ludzie kochać  
 mogą.

Do skończenia deklamacji brawa i zachwyt "ślicznie"  
 "dzięki" "brawa". Kawalerowie całują Justynę po rę-  
 kach ona szczęśliwa, rozesmiana.

DAMA SENTYMENTALNA:- Ach! Czemuż to pan Kościuszek  
nie słyszał owej poezji.....

JUSTYNA:-

Znowu pan Kościuszek! Dziś wieczór,  
mon Dieu, co mówię, dzień cały  
nie tylko imię pana Kościuszki  
słyszę! Siedzę w sejmie, przysłuchuję  
się obradom, aż tu..... o  
kim panowie posłowie mówią? o panu  
Kościuszcze! Że umiał się dystyngowa-  
wać za granicą, że skoro za cudzą  
Ojczyznę umiał krew lać, potrafił  
i za swoją. każdy patrzył w ów  
kąt za poselskimi ławami, gdzie  
stał sławny generał.... tak  
jak by nikogo na sali nie było  
więcej tylko on.....

KAWALER I:-

Już to my wiemy o pani, że gózieliś  
ty jesteś madame, nie lubisz aby  
ktokolwiek inny nie ty, spojrzeń  
i westchnień był celem! /śmiech/.

JUSTYNA:-

/grozi paluszkami/. Na balu każdy  
pyta: Wiedziałas Kościuszkę? mówi-  
łas z Kościuszką?

DAMA SENTYMENTALNA:- A waszmość pani mówiła z panem  
Kościuszką? /śmiech/.

JUSTYNA:-

Nie tylko że <sup>dużo razy</sup> rozmawiałam z nim,  
ale on uczył mnie tańczyć menu-  
eta!

GROSY:-

vraiment, zaiste. Co mówisz?



DAMA SENTYMENTALNA:- Ach, i kiedyż to było?

JUSTYNA:- Noooo.....lat temu.....dwadzieścia.  
Ale byłam wówczas ot.....taka ma-  
lenka -pokazuje wzrost kilkoletniej  
dziewczynki/.

KAWALER I:- Notre belle et charmante Justyna  
poprostu menuetowałam krokiem wyszła  
przy pomocy generała.....z koleb-  
ki! /śmiech/.

Zaczynają coś cicho rozmawiać z Justyną, co  
raz słychać śmiech.

DAMA SENTYMENTALNA:- /do Damy II/. Czy Waćpani nie  
są znane bliższe okoliczności tej  
pana Kościuski znajomości z ....

DAMA II:- Ach, ma petite, ktośby z tych, co  
mają lat.....no, nie powiem ile,  
znał tej kinkrzą historię, którą  
przed laty czternastu, była pow-  
szecznym salonów konwersacji tema-  
tem.....

DAMA SENTYMENTALNA:- Opowiedz mi, jeśli zaska....

DAMA II:- Coś ta jest opowiadać.....Pan  
Kościusko kochał siostrę Justyny...

DAMA SENTYMENTALNA:- Księżnę Lubomirską?.....

DAMA II:- / kiwa głową/. Ale hetman Sosnowski  
przysiękł córkę księciu. Młodzi, gdy  
uporu rodziców nie dako są przeka-

mać, postanowili uciec i ślub wziąć w tajem-  
nie.....

DAMA SENTIMENTALNA:- /wzdycha/ Ach!.....

DAMA II:- Zmowę młodych podsłuchała krawczyca ich,  
rezydentka, sama zakochana w Kościuszcze, i  
doniosła rodzicom.

DAMA SENTIMENTALNA:- Zdradziła!.....

DAMA II:- Uciekającą parę dopędził hetman ze swoimi  
ludźmi, że za taką sprawą groziła Kościusz-  
ce wielkimi karami, bo to raptus puelle, ni-  
mniej ni więcej było, więc biedna ludka aby  
ratować ukochanego, zgodziła się na małżeń-  
stwo z Księżciem.....Kościuszkę zaś rozpa-  
czony wyjechał z Polski, i aż w Ameryce oparł  
się...

DAMA SENTIMENTALNA:- /ociara oczy/ Ach! quelle triste his-  
toire!.....

DAMA II:- Cicho! Księżna nadchodzi!

Ludka wychodzi na taras, ubrana wspaniale, lónią  
na niej klejnoty, wygląda pięknie i szlachetnie.  
W ręku wachlarz. Wszyscy zbliżają się do niej.

### S c e n a III.

Cis i Ludka.

DAMA II:- Widzę Księżno, że i ty pragniesz poszukać  
ochłody.....



LUDKA :- Zaiscie, gorąc niezmierny na sali.....

DAMA SENTYMENTALNA:- Piękna dziś jesteś na podziw,  
księżno.....

KAWALER I:- I jak zawsze, wszystkiemu daleka.....

LUDKA:- Nie wiem co rozumiesz przez to panie  
szambelanie.....

KAWALER I:- /wskazuje na księżyc/. Że jako ów mie-  
siąc w kręgu blasku swego, nie dostrze-  
gasz gwiazd, które rade krążą koło cie-  
bie.....

LUDKA:- Nie znam się na astronomii....,nie  
umię tedy znaleźć odpowiedzi, na kom-  
plement tak dworny.....

KAWALER II:- Za to na filozofii znasz się wybornie,  
księżno.

KAWALER I:- Któż z nas nie czytał tego Sokratesa,  
czyli wieśniaka doskonałego, dzięki  
któremu tak doskonale wraz ze swą uro-  
czą siostrą z języka francuskiego prze-  
łożyłaś.....

LUDKA:- Dawne dzieje wspominasz, panie szambela-  
nie..... Toż to lat osiemnaście temu,  
gdy owo dzieło pana de Muralt wydawa-  
łyśmy.....

JUSTYNA:- /zdenerwowanym głosem/ Ach, miałam wów-  
czas lat.....

KAWALER I:- Wiemy, wiemy, byłś dziecięciami!/naśladowuje gesty niemowlęcia/.

Justyna śmieje się ze wszystkimi, i z całym towarzystwem opuszcza taras, pozostają tylko Ludka, Radziwiłłowa, Potocka.

S c e n a IV.

Ludka, Radziwiłłowa, Potocka.

RADZIWIŁŁOWA:- Rozmówiliśmy się z generałem. Gdy tylko zaczął grać, poloneza, i wszyscy będą zajęci tańcem i promenadą przed królem, Tadeusz wyjdzie na ten taras, i tu spotka się z tobą. Nim się skończy taniec, będziecie mieli czas pokonwersować ze sobą.

LUDKA:- Dziękuję wam, przyjaciółki moje....Lat tyle minęło, a serce moje drży jak wówczas gdy po raz pierwszy go ujrzałam...

POTOCKA:- Ach ma belle et bonne princesse, nie dziwię się! toż i mnie cette histoire si romantique et passionnante wyolśnizała z oczu ilekroć wspomnę jej przypadki.....

RADZIWIŁŁOWA:- Czy to będzie twoje pierwsze z nim po latach widzenie?

LUDKA:- Tak jakby....Bo po powrocie jego z Ameryki, raz tylko spotkałam go na dworze niespodziewanie.....Czy wszystkich obec-



ných na nas zwróciły się, a ja takiej serca palpitacji dostałam, że ani słowa wypowiedzieć nie mogłam, i co prędzej bal opuściłam.....Aniżnawet dobrze nie wiem, jak wyglądał....Potem szesnastki listów parę nawet wymienić nam wypadło, to jednak do rozmowy jakiegoż się nie zdała rzyła się okazja.....Aż dopiero teraz... lękam się że może mnie znaleźć zmienioną, nieśmiałą, uwagi niegodną.....

POTOCKA:-

Nie lekaj się! Wzruszenie czyni cię piękną, a roba twoja zadziwia gustem i bogactwem. /słychać strojenie instrumentów/. Och, już zaczynają grać poloneza. Chodźmy co żywo! /wychodzą/.

Muzyka zaczyna grać poloneza. Ludka opiera się o posąg Kupidyna, popada w zamyślenie. Otwierają się ciche drzwi, wychodzi Kościuszeko, i zbliża się do Ludki, która go nie spostrzega. On chwilę obserwuje ją, twarz jego dojrzała i zdecydowana, mięknie w miarę, jak patrzy na nią. Ubrany po francusku, ale bez jaskrawości.

KOŚCIUSZKO:- Księżno.....

LUDKA:-

/drgnąwszy, odwraca się do niego, pierwszą odruchem chce mu się rzucić na szyję, ale opamietuje się, i tylko patrzy bez słowa na niego/. Tyżesz to jest..... tak bliski, i tak daleki!.....

KOŚCIUSZKO:-

Na wodach niezmierzonych, na stepach Ameryki, na polach bitew byłem zawsze bliski ciębie...księżno..../bierze jej ręce w swoje dłonie i całuje długo/.

LUBKA:- Czy kiedy zrozumie człowiek nawet najbliższy cierpienia nasze, gdy ciążę to zniewolone duszy o ratunek błaga, a ta nieszczęsna jak podróżnik bezdomny krąży, który wie że nigdzie dlań miejsca ni spoczynku niemasz na ziemi.....

KOŚCIUSZKO:-Krom serca bliskiego, które dla niebogiej zawsze otwarte,i przyjąć gotowe.....

LUBKA:- Serce to pewno już niejednej już gościny udzieliło.....

KOŚCIUSZKO:-Czy mój stan bezsenny nie ci nie mówi, księżno?.....

LUBKA:- Wybacz przyjacielu,....patrzysz na mnie, a ja trwożę się że zmiany wielkie we mnie znajdujesz....tyle lat...

KOŚCIUSZKO:-Niczem mi lata.....Oto wydaje mi się że młody i prósen troski znajduję się na balu u kanclerza Zamojskiego,.... a wojewodzianka Sołnowska ~~na~~ za chwilę opuścić chusteczkę, która przeznaczona dla mego znakomitości stała.....

LUBKA:- A to już lat dwadzieścia temu.....Ty przez ten czas stałeś się szlawnym, bohaterem drogi przyjacielu, a ja....

KOŚCIUSZKO:- A ty jedną z najwiedźszych dam na tym dworze, której rozum,piękność i cnotę wszyscy mają w podziwieniu.....



LUDKA:- A ja drogi przyjacielu.... rodzika  
potemstwo człowiekowi niekochanemu,..  
tak jak mi to kiedyś matka przepowie-  
działa.....

Schodzę na 262 po schodach, zbliżają się do Za-  
weczki, ona siada.

LUDKA:- Dostałeś mój list, z Sosnowicy?

KOSCIUSZKO:- Pisałeś, że należałoby mi przyjechać  
do Warszawy, więc jestem....Widzę, że  
wiele osób popiera moją sprawę u kró-  
la.....Wiem ile w tej materii mam i  
tobie do zawdzięczenia, księżno.....

LUDKA:- Jak wiesz, pisałam do króla, prosząc go  
o szarżę dla ciebie.....Przypomniałam  
mu historię naszą....Zawsze myślę, że  
mam cię na sumieniu.....gdyby nie ja,  
byłbyś może szczęśliwie dnie swoje do  
tej pory przeżył, otoczony rodziną.....

KOSCIUSZKO:- Księżno, czyż los taki, jak żywot upo-  
kojny, żona, dzieci, każdego jednako  
szczęśliwym czynią? Nie takiego ja ży-  
cio pragnąłem. Wiesz że cel inny przed  
sobą miałem, którym było uszczęśliwienie  
wasyetkich....Cel, któryś ty ze mną po-  
dzielić chciała.....

LUDKA:- Myślałam ja o małżonce dla ciebie.....  
Teklunia, tak zawsze ładna i dobra, była-  
by wyborną żoną .... ale ona biedna, a  
tobie trza żony z fortuną.....

KOSCIUSZKO:- Nie znaczy dla mnie fortuna, gdyby serce zawołaniem znać dało, że miłuje,... Ale cóż, ono tylko raz wielkim krzykiem ozwało się, i teraz milczy, i zda mi się, że już nigdy głosu jego nie usłyszę.../patrzę na siebie przejmująco/.

LUDKA:- Gdy byłem w Sosnowicy, żyłem wspomnieniem.... Wicana... altana umiłowana, w której tyle czasu spędzaliśmy oboje,... wszystkie te miejsca, które mi złe i dobre chwile przypominały, łączyły się z tobą ciągle..... Rozmawiałam o tobie z Teklunią... Och, bo przy matce mojej nie można wymawiać nawet imienia twego,... Kocham ją, ale niema między nami prawdziwego zaufania.... Jestem samotna... /wstaje nerwowo, Polonez wnet się kończy, a ja tyle mam ci jeszcze do powiedzenia..... Włoc Radziwiłłowa, Potoccy, Książę generał, to wszystko agenci moi przy królu na rzecz twojej szarży..... Twego siostrzana umieszczę w wojsku przy moim mężu, i będę czuwać nad młodością jego.....

KOSCIUSZKO:- Ileż dobroci okazujesz mi księżno.....

LUDKA:- Przyjacielu drogi, chciałabym ci uczynić wszystko co w mojej mocy, aby ci krzywdę przezemnie uczynioną wynagrodzić. Chciałabym cię widzieć moznym i szczęśliwym... Czuję się, zawese winną za los twój, samotność, a kraju długie oddalenie.... wszystko przez ten afekt



nieszczęsny...../płacze, On bierze jej  
ręce w swoje lekko przyciska do sie-  
bie/.

KOSCIUSZKO:-

Nie płacz....nieczyjej winy niema w tym  
co nasz naszło.....Tyś bardziej, niż ja  
lesem skrzywdzona, boś poślubić musia/-  
ła człowieka niekochanego.....Cóż  
ja.....Gdym pełen rozpaczy i kraniowej  
dumy wylądował na obcym lądzie, długo  
trwało nimem wzburzone flukta mej duszy  
uspokoić.....Ale widok nieszczęścia  
innych zasady nowe, które od tego narodu  
o wolność walczącego przejmowałam, to  
wszystko myśli moje zwróciło w innym  
kierunku.....Wspomniłam krzywdy mojej  
ojczyzny, i pomyślałam sobie, że snadź  
wszystkie inne szczęścia nadzieje z du-  
szy mojej po to wydarte zostały, aby  
zaś jeśli by ktoś serce moje rozdawk,  
znałab w niem tylko jedno słowo .....  
Ojczyzna! Chcę jej służyć życiem, śmier-  
cią potomnym chcę być przykładem odda-  
nia jej sprawie!.....

LAUREA:-

Gdy cię tak słucham, myślę że może nie  
była daremną ofiarą życia i serca moje-  
go.....I może Bogu dziękować jasne  
będę za owe lata serca mego poświęcenia,  
gdy cię zbawcą ojczyzny i bohaterem naro-  
dowym ujrzę!

KOSCIUSZKO:-

Słuchaj! Idzie duch nowy przez narodów  
dzieje! Marszenie moje młodzieńcze o usz-  
częśliwienie wszystkich oświeci się sta-  
je! Nam wiadomości z Paryża! Lud paryski  
złoczył Bastyllę, twierdzę i symbol ty-  
ranii. Stany generalne przekształcone

w Zgromadzenie narodowe, głoszą zniesienie wszystkich przywilejów! Wszyscy obywatele równi wobec prawa! Nie ma panów i niewolników, jest jedna wspólna Ojczyzna. — Francjo! Och, gdybym ja dożył tej chwili, aby natej masę mojej ziemi umiłowanej, nie było chłopu, ni pana, ni mieszczanina, tylko wolnych obywateli bezlik, zdolnych oddać życie za wolność swoją! Dla takiej Polski spełnienia wszystkich nam żyć i pracować, dla takiej śmierć ponieść się godzi!

Zamknąłem wrota za młodością moją!.....serce uciażyło się wemnie....Inną mi drogę Opatrzność wyznaczyła.....Polonez kończy się.....Begnaj! Nie płacz nademną!.....  
Idę budować nowy świat!

Odechodzi w stronę pałacu. Ludka jak zahipnotyzowana patrzy za nią, potem ukrywa twarz w dłoniach i płacze.

Koniec aktu czwartego i ostatniego.